

Stanisława Szczepaniak

*Trylogia o Aniołach
i inne opowiadania*



Stanisława Szczepaniak

**Trylogia o Aniołach
i inne opowiadania**

Skawina 2015

Dedykacja

Wszystkim dzieciom, które przyszły na świat, lub wkrótce na niego przybędą z jakąkolwiek niepełnosprawnością, lecz z wielkim sercem. Jesteście nam potrzebni!

Wstęp

Tomik, który właśnie wzięłeś, Drogi Czytelniku, do ręki, to zupełnie niezwykła pod każdym względem książeczka. Zawiera kilkanaście mniejszych lub większych, opowiadań pióra Stanisławy Szczepaniak, kierowniczkii Środowiskowego Domu Samopomocy w Skawinie. Niektóre z nich, jak trylogia anielska, są w pełni oryginalnym, autorskim dziełem p. Stanisławy. Inne, jak „Opowieść wigilijna”, oparte są na fragmentach utworu Charlesa Dickensa pod tym samym tytułem, trochę tylko sparafrazowanych i opatrzonych „ciągami dalszym”. „Opowieść wigilijna dwadzieścia lat później” to swoisty sequel, żeby zastosować pojęcie zaczerpnięte ze sztuki filmowej, w dodatku z postaciami autentycznymi.

Przed laty, zanim powstał ŚDS, pani Szczepaniak pracowała we Francji w domu opieki nad dziećmi tak głęboko upośledzonymi, że nie znalazły miejsca w żadnej innej placówce tego typu. W ten sposób trafiły do Compiègne, gdzie znalazły nie tylko dach nad głową i chleb, ale także miłość. Oczywiście pani Stasi do dziś wilgotnieją, gdy opowiada o swych pierwszych wychowankach. W „Opowieści” zachowała ich prawdziwe, francuskie imiona, a funkcję kochającego opiekuna powierzyła starymu Scrooge’owi, który przed dwudziestu laty przeżył odrodzenie moralne.

Opowiadania były pisane dla podopiecznych Środowiskowego Domu Samopomocy i prawie wszystkie zostały adaptowane dla potrzeb sceny. Wszystkie przedstawienia w kinie Piast odbywają się przy szczelnie wypełnionej widowni. Po zakończonym spektaklu z reguły widzowie z różnych generacji, od przedszkolaczków po zgrzybiałe staruszki, mniej lub bardziej otwarcie ocierają łzy wzruszenia.

Co jest w tych widowiskach takiego, co wywołuje tak silne emocje? Co wywołuje refleksje i dyskusje?

Niewątpliwie podstawowym problemem jest los osób pokrzywdzonych, naznaczonych kalectwem, niepełnosprawnych, często samotnych. Ludzie zdrowi, sprawni, zabiegani mają dla nich w najlepszym

razie współczujące spojrzenie. Mało, bardzo mało i chyba w ogóle nie to, co ulżyłoby ich doli. Tym ludziom trzeba pomocy, zainteresowania, serca! Jeden życzliwy uśmiech może więcej zdziałać, niż cała wichura współczujących westchnień. Nie sposób powstrzymać się od uwagi, że wśród tzw. pełnosprawnych aż roi się od kalek innego rodzaju: z niedorozwojem dobrych uczuć, martwicą serca, ślepotą na potrzeby drugiego człowieka... Takie właśnie przesłanie zawiera trylogia anielska. Zauważmy, że aniołowie nie są w niej tymi, którzy niosą pomoc, tylko tymi, którzy jej potrzebują, których słabość i bezradność budzi dobre odruchy w otoczeniu, roztopia lód obojętności i wyzwala dobroć i miłość. Miłość jest tą siłą, która „zjadaczy chleba w aniołów przerabia”. I to jest właśnie ten skarb, którym obdarzają świat niepełnosprawni. Stary, samolubny sknera Scrooge został filantropem i odnalazł szczęście w miłości dzieci i do dzieci. Czwarty król, zmierzający z pokłonem do betlejemskiego żłóbka przez ponad trzydzieści lat tułał się po świecie, niosąc pomoc tym, którzy jej potrzebowali. Do Dzieciątka nie dotarł, ale życia nie zmarnował. Zrozumiał to, gdy wymienił jedno jedyne spojrzenie z prowadzonym na Golgotę Chrystusem. Piękna lala zrozumiała szlachetność Pierrota i doceniła jego miłość dopiero wtedy, gdy sama doznała odtrącenia. Zdziczały ogród, zamieniany stopniowo w śmietnisko, rozkwitł ponownie pod pracowitą ręką kochającego świat i ludzi Człowieka. Każde z opowiadań zawiera podobne przesłanie.

Z opowieści pani Szczepaniak emanuje wiara w ludzką dobroć, w to, że nie ma ludzi tak złych, by nie mogli się zmienić na lepsze. W każdym tkwi jakieś, choćby małe i choćby zeschnięte nasionko dobra, z którego może wyrosnąć duża, zdrowa roślina. To napawa nadzieją!

Książka odważnie przelamuje wciąż jeszcze zadomowione w świadomości społecznej stereotypy w rodzaju: niepełnosprawność to straszny krzyż, a dotknięci nią skazują swe rodziny na dożywotnią katorgę, bez żadnej szansy na jakąkolwiek satysfakcję. Opiekę nad nimi wystarczy ograniczyć do spraw czysto bytowych: by mieli jedzenie, łóżko, żeby ich umyć itd. Takie okrutne, bezmyślne paplanie jest złem, które może zabić, a w każdym razie boleśnie zranić. Bo nawet człowiek świadomy

swych deficytów potrzebuje szacunku i akceptacji.

Książeczka pani Stasi, napisana z talentem, piękną polszczyzną, a nade wszystko – szczerozłotym sercem, powinna trafić do wszystkich domów.

Anna Kudela

Od autora

Mija 10 lat od powstania Środowiskowego Domu Samopomocy w Skawinie. W tym czasie każdemu z nas życie przyniosło wiele nieoczekiwanych i oczekiwanych zdarzeń. Niektórym udało się zrealizować marzenia, dokonać ciekawych odkryć, dzieci urosły, ktoś odszedł na zawsze... Jak to w życiu. A w naszym skawieńskim Domu stało się coś jeszcze. Odkryliśmy, że potrafimy robić teatr! I myślę, że jest to dobry teatr, ponieważ nie tylko ktoś chce nas oglądać, ale i my lubimy grać!

Książka, którą trzymasz w ręce Drogi Czytelniku, jest owocem tej właśnie teatralnej przygody. Wiele osób nalegało, by wydać drukiem scenariusze, by to co widzieli mogli raz jeszcze przeżyć, czytając. Dziękuję Wam za tę inspirację! Także dzięki Wam został wydany ten zbiór opowiadań.

Oprócz scenariuszy do kilku przedstawień (zmieniałam ich formę, by lektura była łatwiejsza), znajdują się w niej również literackie okruchy z naszego śds-owskiego życia. Postanowiłam wydobyć je na światło dzienne, by więcej osób mogło doświadczyć naszej codzienności.

W niektórych tekstach wybrzmiewają echa treści zasłyszanych lub wyczytanych w książkach takich mistrzów, jak: John R. Tolkien, Karol Bunsch, ks. Jan Twardowski, Matka Teresa z Kalkuty czy Marcin Gajda. Treści te przepłynęły przez mnie osadzając się okruchami szczerzółtych myśli. Jestem im wdzięczna. Wprawny czytelnik z łatwością rozpozna również ewangeliczne przesłanie wplecione w fabułę wydarzeń, np. takie, jak „błogosławieństwa na górze” czy „hymn o miłości” św. Pawła, który stał się mottem całej III części trylogii.

Pierwowzorami bohaterów w większości opowiadań, są autentyczne postaci. Ich losy było mi dane poznać w drodze życia. Ich nieme wołanie ukryte w spojrzeniu, małym geście, wyrazie twarzy, wyrażało ból odrzucenia, lęk, radość lub pytanie: czy mnie kochasz?, czy mnie zauważasz? Tak wymowne są te spotkania (ponieważ trwają one nadal), że

naturalną kolejną rzeczą, stają się kanwą do scenariuszy naszych przedstawień. Prawdziwe są przede wszystkim Anioły. Celowo nazwane kolorem, by nie przywoływać konkretnych osób. Potem: Dziewczynki w obu częściach trylogii, Rodzice, Przybłęda, Ona, Człowiek, Leżący, dzieci z sierocińca. Pozostałych rozpoznacie sami.

Podziękowania

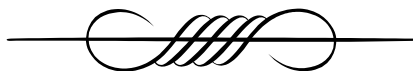
Składam nade wszystko Pani Profesor Annie Kudeli. Wielkiej Damie języka polskiego. W tej pracy była moim prawdziwym Aniołem Natchnienia, a każda Jej uwaga bezcenna, na wagę złota.

Dziękuję wszystkim sponsorom, za wsparcie finansowe. Dzięki Wam, ukazuje się drukiem niematerialny aspekt terapeutyczny naszej pracy.



SEN ANIOŁÓW

I część Trylogii o Aniołach





Rozdział I

Niebo

B yło senne zimowe popołudnie. Aniołki, małe jeszcze, bawiły się, gdy Pan Bóg wszedł z tacą pełną ciastek. Ubrany był w jasno-złotą, powłóczystą szatę opasaną wielkim fartuchem z dużą kieszenią. Pan Bóg wyglądał jak... kobieta w średnim wieku, z jasną twarzą, miłym uśmiechem i ciepłym spojrzeniem oraz okazałą nadwagą. Włosy spięte w skromny kok zdołały polne kwiaty. W gestach łagodność i zdecydowanie. Powietrze drgało srebrzyście wokół całej postaci. Była jakby nierzeczywista i właściwie patrząc uważniej rozmywała się w oczach, więc czy to kobieta?... Trudno powiedzieć .

Smakowity aromat cynamonu, czekolady i przypraw korzennych wypełnił pomieszczenie. Przyjemnie drażnił nozdrza. Ludzkie na pewno tak; gdyby tam byli ludzie.

Pomieszczenie, o którym mowa wypełniał jasny błękit i śnieżnobiała biel. I to było prawie całe „umeblowanie”. Anioły leżały lub siedziały, ale gdy Pan Bóg pojawił się w prześwicie, wszystkie zgodnie zwróciły głowy w tym kierunku. Wyglądały jak dzieci, choć twarze precudnej urody miały poważne, a oczy, gdy się w nich zagłębić, ukazywały niedziecięcą dojrzałość, tak kontrastującą z porcelanowymi rumieńcami na policzkach. Ubrane były zwyczajnie, jak anioły, na biało. Zwiewne szaty skrywały je szczelnie. Lekkości postaciom nadawały pierzaste, duże skrzydła.

Gromadka wyraźnie dobrze się bawiła: grali w warcaby, malowali, śpiewali. Jeden spał przykryty kocem. Inny trzymając narty pod pachą wybierał się na pobliską górkę. Pan Bóg zatrzymał się i patrzył ciepłym wzrokiem na ukochanych swoich pomocników. Widać było w oczach Boga głębię czułości i miłości! Po chwili pochylił się nad każdym z nich, niektórych czochrając po głowie, częstując ciasteczkami. Gdy je rozdał, podszedł do Gwiazd i pocałunkiem je zapalił. Wtedy Gwiazdy wyłoniły się z czarnego niebytu otaczającego pomieszczenie.

Potem poprawił fartuch i usiadł w bujanym fotelu. Wtedy Anioły odłożyły swoje zajęcia i otoczyły Go w krąg. Pan Bóg zwracając się do nich powiedział:

Zbliża się czas, w którym całe Niebo i Ziemia świętują narodzenie Mego Syna. Lecz w świecie źle się dzieje. Ludziom już tak dobrze i wygodnie się żyje, że coraz więcej z nich zapomina co w tym czasie jest najważniejsze...
Pan Bóg zamyślił się, a Anioły pokiwały główkami ze smutkiem.

Chcę was prosić, moi kochani, byście poszli na ziemię, do ludzi. Będzie to szczególnie trudne zadanie. I tylko dla ochotników.

Anioły zawołały zgodnym chórem:

Pójdziemy, pójdziemy!

Pan Bóg pogłaskał najbliższego z czułością i powiedział:

Ciesz się moim zapachem. Pójdźcie do ludzi, by obdarować ich wyjątkowymi darami.

Bóg zawiesił głos. Anioły wpatrzone w Niego wśluchiwały się w każde słowo. Gwiazdy migotały jaśniej na błękitnym nieboskłonie.

Tymczasem śpijcie. Mówiąc to Pan Bóg wziął druty i bujając się dziergał dla nich szaliki. W dali słychać było śpiew: „*Lulajże Jezuniu moja Peretko, lulajże lulaj...*”.

Anioły zasypiały kołysane śpiewem i kojącą obecnością Boga. Powoli gasł błękit wokół nich. Tak, że w końcu widać było tylko Gwiazdy coraz dalej i dalej, aż zrobiły się małe jak kryształki soli. Cisza. Wszyscy usnęli.

Rozdział II

Przebudzenie aniołów

Budził się dzień. Siwy świt ustępował blademu światłu nad cienką linią horyzontu. Padał śnieg. Mróz osiadł srebrnym, lodowym szronem na bezlistnych gałęziach drzew smętnie zwisających nad białą polaną.

Ciężkie, śniegowe chmury szczelnie wypełniały kopułę nieba nad nią. Zimno było przenikliwe, do szpiku kości. Błade słońce bezskutecznie próbowało przebić się zza zasłony chmur. Niewielkie szanse, by ogrzało choć trochę skutą lodem ziemię. Nikt nie przeżyłby długo w taką pogodę bez schronienia.

Na śnieżnej polanie leżały skulone postacie. W dali ciemniała linia lasu przegrodzona czarną wstążką drogi niknącej w dali. Aniołowie budzili się. Siadali powoli. Drżeli z zimna. Patrzyli wokół zdziwieni. W Niebie nigdy nie było im zimno! Znikły też skrzydła i białe szaty. Czas jakby stanął w miejscu. Płatki śniegu wirowały wokół nieosłoniętych głów i sadyły cicho na włosy. Cisza była równie przenikliwa jak zimno. Czekali nie rozumiejąc...

Nagle na polanę wszedł Pan Bóg. Stał się po prostu, jakby tu był od zawsze. I tak jak w Niebie ubrany był w długą złotistą szatę, jednak bez domowego fartucha. Zbliżył się do skulonej gromadki i powiedział: *Moje kochane, już czas.*

Przestrzeń wypełniła pełna napięcia muzyka. Czy to drzewa śpiewały skrzypiąc starymi konarami? Czy gdzieś z nieba spłynęło bolesne czekanie i wypełniło polanę śpiewnym szeptem? Pan Bóg przywołał gestem pierwszego Anioła:

Błękitny, podejdź do mnie – zawołany anioł podniósł się z ziemi i podszedł do Pana. Ten położył mu ręce na ramiona mówiąc: *tobie daję serce, piękny uśmiech i radosne oczy. Zostawisz poza tym całą wiedzę, wdzięk i zdolności. Idź, będziesz kochać!* Przesunął dłonią po twarzy anioła i ta stała się nagle taka zwyczajna, ludzka, pozbawiona anielskiego blasku i regularnych rysów. Anioł skłonił się i odszedł na bok.

Pan Bóg skinął dłonią na kolejnego anioła skulonego na ziemi: *Różowy!* Drobną postać zbliżyła się ufnie do Boga. Jak poprzedniemu Pan położył dłonie na ramionach i wymówił tajemnicze błogosławieństwo: *Daję ci dar pokoju. Nie poprosisz nigdy o nic. Będziesz miała tylko to co dadzą ci inni. Porzucisz całą urodę i blask, którym cię obdarzyłem.*

Po tych słowach dziewczynka (jak się okazało) uniosła błękitne oczy, a z ust wydobył się niezrozumiały dźwięk, jakby zapytanie, i anioł odszedł śladami swojego poprzednika.

Amarantowy! Kolejny anioł podszedł do Boga. *Tobie daję pokorę i cichość. Będziesz najmniejszym z dzieci człowieka. Odbiorę ci wdzięczną wymowę, lecz zostawię... czułe serce.*

I tak kolejno wzywał wszystkich:

Promyku! *Daję ci serce dziecka. Błogosławieństwo przyjdzie na ludzi, którzy w tobie to dziecko zobaczą.*

Dzwoneczku! *Daję ci dar prostoty. Staniesz się radością dla tych, którzy zdołają ten dar w tobie odkryć.*

Światło! *Zostawię ci umiłowanie śpiewu. Będziesz darem radości w rodzinie, która cię pokocha.*

Złoty! *Ani dłonie, ani język twój nie będą sprawne, ale w Twoich oczach ukryję niebo. Kto je dojrzy, ten do niego trafi!*

Zielony! - zawołany anioł wstał z trudem. Pomyślał: *Co ze mną? Nie mogę już latać, ale i chodzę z trudem.* Pan Bóg usłyszał jego myśli. Podszedł i przytulił bez słowa Anioła Jędrusia (ten był chłopcem i miał już imię). I wyszeptał mu wprost do serca: *Będziesz potrzebował pomocy, by przejść przez ulicę, lecz ty przyprowadzisz do Mnie całe zastępy przyjaciół, którzy cię rozpoznają.*

Biały! I ten anioł wstał z trudem. Zdumiony patrzył na swoje stopy obute w ciężkie, czarne buty. *A co to Panie Boże?! – zawołał. Będziesz uczył cierpliwości. Będziesz moim dotykiem.* Pan Bóg z czułością pogładził anioła po długich włosach. *One ci zostaną, lecz twoje piękno niebieskie powróci tu dopiero wraz z tymi, którzy cię pokochają.*

Pomarańczowy! Zawołany anioł zapłakał. Ukrył w powykęcanych dłoniach twarz i leżał na ziemi prawie bez życia. *Mysłisz, że jestem okrutny?* Powiedział Pan Bóg. *Tobie odebrałem najwięcej, ale to ty najwięcej przyprowadzisz mi ludzi do Nieba. Dla Mnie będą schylali się każdego dnia*

*nad tobą, by cię ubrać i zawiązać buty. Będziesz potrzebował pomocy do wszystkiego. **Ale to ty również pomożesz ludziom najwięcej!** Tobie daję dar pokory.*

Wybrańcy stali przed Panem Bogiem (jeden tylko pozostał na ziemi). Nie przypominali już w niczym aniołów, którymi byli jeszcze przed chwilą. Pan Bóg podchodził do każdego po kolei i całował w czoło. Wtedy anioł tracił też pamięć i zapadał w sen. Gdy zasypiali usłyszeli jeszcze głos:

Gdy was przyjmą do swoich serc i domów – otworzymy im drzwi Nieba. Powróćcie do Mnie tylko z tymi, którzy odkryją i przyjmą wasz dar.

Rozdział III

Wędrowni aniołowie

W małym miasteczku sennie płyną minuty, godziny upalnego popołudnia. W przytulnej kawiarence siedzą zakochani. Tylko teraz, tylko oni widzą w sobie odległe galaktyki. Widzą tylko siebie.

Nagle na próg ich świata pada cień. Dziwny człowiek przysiadł się niezaproszony. Ma chore nogi. Chciałby odpocząć. Ale oni nie są gotowi na to spotkanie. Nieznajomy próbuje nawiązać rozmowę. Prosi o krótką chwilę. Wystarczy tak niewiele, by go zauważyć i jednym uśmiechem podarować cały świat! Ale oni mają czas wyłącznie dla siebie. Ich oczy widzą jedynie ukochanego. Nic się nie liczy. Tym bardziej nieznajomy...

Nie widzą też, jak na ulicy przy której siedzą w wygodnej kawiarence, rozgrywa się scena: siedzący na wózku inwalidzkim człowiek próbuje pokonać próg dzielący jezdnię od chodnika. Jest on niewielki i trudno go zauważyć w pędzie życia, gdy ma się zdrowe nogi. On ma jednak inną miarę codziennych trudności. Dla niego wyjść z domu, wejść do sklepu, do autobusu, kupić gazetę, przejść przez jezdnię to codzienne wyzwania. O wszystko musi prosić. Ci, którzy go znają, wiedzą, jak jest

bezradny bez ludzkich, życzliwych rąk. Trzeba mu nawet zawiązać buty. Gdzie? Kiedy już to słyszał?... Nie pamięta. Teraz czeka na pomoc, zależny od ludzkiej wrażliwości.

Przechodzi niedaleko małżeństwo w średnim wieku. Już nie tak bardzo zapatrzeni w siebie, ale ogromnie zajęci nowym nabytkiem. Taszczą wspólnie wielki karton z plazmą. Tak, są tak zaabsorbowani nowym telewizorem i tym, by go bezpiecznie donieść, że nie widzą człowieka w potrzebie proszącego o pomoc.

Za nimi pędzi nastolatek. Ten może go zauważy. Niewiele trzeba, by pokonać ten jeden stopień. Chwila tylko. Tak, on się zatrzyma. Nastolatek jednak nie widzi nic, bo wielkie słuchawki, które ma na uszach nie pozwolą mu dostrzec, usłyszeć wołania. Przechodzi obok. Jeszcze kątem oka zauważy, odwróci się z daleka, ale tylko wzruszy ramionami. Właściwie, co mu do tego?...

A może oni? Para młodych ludzi prowadząc kilkuletnie dziecko przechodzi przez ulicę. Rozglądają się uważnie. Tak, zauważają. Podchodzą i dotykają nieśmiało wyciągniętych dłoni. Tak właśnie otwiera serca najślabszy anioł. Nie ma nic, jest słaby i to jest jego siłą. Ludzie pochylają się nad nim. Pomagają przejść, podają dłonie, machają na pożegnanie. I odchodząc uśmiechają się życzliwie.

Inne Anioły też poszły w świat. Same i parami. Wędrowały bezdrożami wśród gwiazd. Spotykały ludzi dobrych i złych, zatroskanych i obojętnych. Anioły często płakały, choć nie wiedziały dlaczego. Tęskniły za Niebem, które opuściły dla ludzi. Uczyły ich najprostszych rzeczy o świecie i Panu Bogu. Zwłaszcza tych, którzy chcieli wiedzieć. Niektóre pomagały w pracach w polu, inne bawiły dzieci, niektóre nic nie mogły, ale pięknie grały na organkach tym, którzy chcieli słuchać. Anioły były najmniejsze wśród ludzi. Niewielu potrafiło ich rozpoznać. Nie mieli przecież żadnych anielskich atrybutów. Twarze tak zwyczajne. Czasem naznaczone bólem. Włosy w nieładzie. Ubrani prosto, może bardziej niż skromnie. Nic nie ułatwiało ludziom rozpoznania ich prawdziwego pochodzenia.

A przecież stały się dla ludzi ich ocaleniem. Czasem byli tymi jedynymi w „sodomie” świata, dla której Bóg znajdował usprawiedliwienie. Z ich powodu!

One, nierozpoznane noszą na rękach ranne w wojnach dzieci, rozdają bezdomnym ciepłą zupę i chleb głodnym, opatrują rany czasem tak cuchnące, że tylko anioł potrafi się nad nimi pochylić bez wstępu. Zawsze cierpliwie przypilnują dziecka siostry, wyplewiał pole, umyjają podłogę, staną w kolejce za kogoś, cierpliwie wysłuchają dobrego i złego, bez skargi... Jedno jest zawsze wspólne: mają dla bliźnich czas. Im nie spieszy się z założenia.

Rozdział IV

Dziewczynka

Była noc poprzedzająca wigilię Bożego Narodzenia. Mała dziewczynka obudziła się w środku nocy. W ciemnym pokoju stała smutna choinka bez ozdób. Dziewczynka patrzyła na nią długo, przeciągle. Mama powiedziała jej, że tego roku nie będzie ozdób, ani prezentów, bo są ubogie, a prezenty przynoszą ludzie nie Święty Mikołaj, ani aniołki. Dziewczynce na wspomnienie tej rozmowy słona łza spłynęła po policzku. *Nie mam już nawet złudzeń ani nadziei*, pomyślała.

Nagle, z cienia wyłoniła się jasna postać. Dziewczynkę ogarnął lęk. Ale od przybycia bił jakiś dziwny, ciepły blask. Lęk całkiem znikł, gdy tajemnicza postać powiedziała dźwięcznym głosem: *Nie bój się, jestem twoim Aniołem Stróżem. Pan Bóg mnie do ciebie wysłał z darem. Co prawda idąc do ciebie prawie wszystko rozdałem: rozum, urodę, wdzięk, ale... , Anioł zdjął piękne, białe skrzydła i podał dziewczynce. Znikną i będą niewidoczne dla ludzkich oczu, ale są twoje. Na zawsze. Zniosą cię do ludzi, którzy świętują Boże Narodzenie przez całe życie.*

Dziwne słowa – pomyślała dziewczynka. Siedząc ciągle na posłaniu wyciągnęła rączki i wzięła skrzydła. Były śnieżnobiałe, miękkie i bardzo lekkie. Dziewczynka gładziła je wzruszona. *Taki prezent! Taki prezent*

z *Nieba!* – szeptała. Ogarnęła ją senność. Ukojona obecnością, którą przyjęła choć nie rozumiała, wtuliła policzek w biały puch i zasnęła.

Gdy się obudziła była już dorosła. Czy wtedy to był sen?

Żyła tak, jak żyją dorośli. Skończyła szkołę. Jedną, potem drugą i trzecią. Pracowała, sprzątała, kochała i płakała, jadła, robiła zakupy. Tak po prostu. Ale pewnego dnia spotkała pierwszego z aniołów, wysłanych przez Pana Boga. Jak to było? Nie wie. Nigdy nie wiadomo, kiedy objawia się anioł. Czy na dworcu kolejowym w kolejce po bilet na pociąg? Czy w tramwaju, gdy staruszka prosi bez słów o miejsce? Czy na boisku w dziecku, z którym nikt nie chce grać w piłkę, bo kulawe? Czy w kobiecie, która chce tylko porozmawiać, a każdy się od niej odsuwa, bo nie myje się za często? Czy w tym bezdomnym, który częstował najtańszym papierosem bez ustnika; dzielił się tym, co miał?

Ona była z nimi... *Masz skrzydła*, pewnego dnia powiedział jeden z nich. *Jak to?! Przecież ich nie widać, tylko ja o nich wiem...* Ale to był anioł, wiedział! Potem spotkała następnego i kolejnego. Było ich już tak wielu. W końcu ktoś wpadł na pomysł: *Wiecie co, zbudujmy dom, w którym zawsze będzie Boże Narodzenie!*

Nie mogli zbudować go sami. Byli ubodzy i mali. Mogli tylko prosić. Jednak tak wielu ludzi rozumiało już ich mowę i Dom Bożego Narodzenia powstał szybciej niż mogli o tym marzyć!

Epilog

W błękitnojasnym pomieszczeniu pochyleni nad kartkami siedzą anioły. Te same, które posłał Bóg przed laty na ziemię. Bez żadnych anielskich atrybutów. Podobne do wszystkich ludzi na świecie. Piszą lub malują. Skupieni na swojej pracy nie zauważają jasnej postaci, która podchodzi do pierwszego z nich i bierze za rękę. Anioł wstaje bez słów z kartką i podaje ją Przybyszowi. Ten czyta bezgłośnie. Słowa niosą się same. Wypełniają treścią całe pomieszczenie. Płyną przez otwarte okna, giną w błękicie nieba, wtapiają się w miejski gwar, odpływają wraz z pę-

dzącym opodal pociągiem:

*Zawsze, ilekroć uśmiechasz się do swojego brata i wyciągasz do niego rękę,
jest Boże Narodzenie.*

Zawsze kiedy milkniesz, aby wysłuchać, jest Boże Narodzenie.

*Zawsze, ilekroć pozwolił by Bóg pokochać innych przez ciebie, zawsze wtedy,
jest Boże Narodzenie!*

Post Scriptum

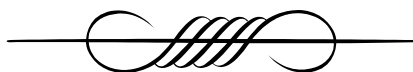
Anioły, które opuściły przytulne Niebo, znalazły dom u ludzi. Nadal z nami są, i choć Pan Bóg za nimi tęskni, nie mogą wrócić do Niego dopóki nie wypełnią zadania. Do tego potrzebują i Ciebie i mnie.

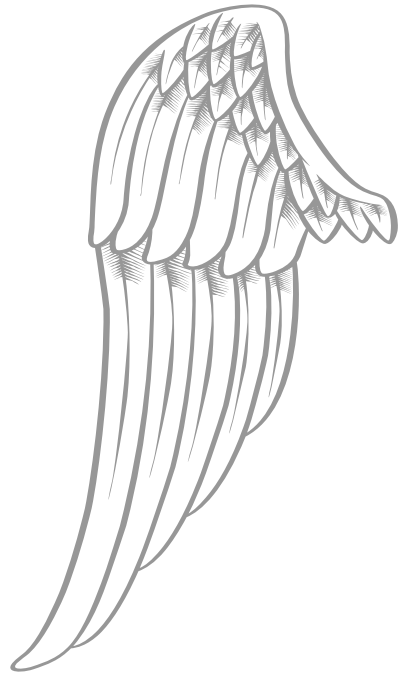


WĘDRÓWKI ANIOŁÓW

Dla Ani, Natalii i Kasi. To jest ich opowieść.

II część Trylogii o Aniołach





Prolog

Aniołowie wędrowali po ziemi. Tak jak obiecali dobremu Bogu, poszli do ludzi nie mając żadnych anielskich atrybutów. Cierpieli chłód i samotność. Prosilili o pomoc, płakali z ludźmi, cieszyli się ich radościami, świętowali z nimi, opowiadali o Niebie, które kiedyś było ich domem. Trudna ich mowa.

„Tuli się w skórach owczych, kozich, w nędzy, w utrapieniu, w ucisku - świat nie był ich wart - i błękali się po pustyniach i górach, po jaskiniach i rozpadlinach ziemi.” (Hbr 11,37). Po rozpadlinach ludzkiej obojętności...

Rozdział I Dziewczynka

Słońce chyliło się ku zachodowi. Na polach tyle jeszcze pracy! Pogoda była ludziom łaskawa. Choć patrzyli z niepokojem na horyzont. Może się zmienić.

Jesienne, ołowiane chmury kładły się ciężko na ziemię. Ludzie spieszyli się. Zbierali ostatnie plony. Zmęczeni wracali do swoich domów ubogich jak oni sami.

Kobiety spieszyły się najbardziej. W domach zostały dzieci. Szczególnie w jednym czekała mała dziewczynka. Była inna niż wszystkie dziewczynki w jej wieku, a matka kochała ją najbardziej ze wszystkich swoich dzieci. Dziewczynka była najmłodsza w rodzinie. Rodzicom nie było łatwo z nią żyć wśród ludzkich spojrzeń. Dlaczego? Bo była niezwykła dla nich, ale dla innych dziwadło, kaleka, wyrzutek. Oczy ludzi wołały za nimi: *kara boska, wstyd, wstyd, po co wam ona, są przytułki!...*

Boże! Jak bolą takie spojrzenia – sztylety! Jak trudno chronić tę miłość przed nimi! Jak niemożliwe jest wytłumaczyć niepojętą radość, gdy to dziecko, tak kochane, takie kruche odwzajemni uśmiech, odpowie

spojrzeniem na czuły dotyk, zwróci do ciebie swoją twarz słysząc tylko twój głos.

Matka cicho łykała łzy, a ojciec, choć kochał, odwracał od tych łez głowę...

Dziewczynka była drobna i cicha. Nie prosiła nigdy o nic. Miała tylko to co dali jej inni. Nie potrafiła mówić, nie umiała pracować. Nie mogła być przydatna. Potrafiła tylko kochać całym sercem. I była po to, by ją kochano! Nikt nie wiedział, że przyniosła do wioski błogosławieństwo Boga samego. Czasem w nocy, gdy wszyscy spali dziewczynka opowiadała o Niebie. Szept to był jednak tak cichy, że tylko serce jej matki słyszało słowa...

Nie była przecież z tej ziemi. Lecz ludzie, wśród których znalazła dom, jeszcze o tym nie wiedzieli.

Zapadła noc. Matka kołysała w ramionach dziecko. Obie wtulone w siebie zapadły w głęboki sen.

Wtedy przyszedł Anioł Posłaniec. Nie miał skrzydeł, lecz latarnię w dłoni. Ubrany w długą, połyskującą księżycowym światłem szmaragdową suknię, stanął nad śpiącymi i uniósł latarnię w górę. Wtedy wypłynął z niej szept cichy lecz wyraźny:

Jesteś orężem Boga Najwyższego! Bo zło najbardziej nie lubi prostej, codziennej wierności matych ludzi...Pokój, pokój temu domowi, wyszeptał Anioł. Pochylił się nad drobnym ciałem dziecka, by je ucałować...

Cicha noc spłynęła na ziemię śpiewem świerszczy i radosnym tańcem świetlików. Księżyc teraz dopiero wypłynął zza chmur. Zajrzał do każdej chaty. Spali tam zmęczeni codziennym trudem ludzie. W jednym tylko domu w błonach okien jarzył się przytłumiony czerwony blask.

Jakby serce biło...

Rozdział II

Gospodarz

„Gdy do jakiego domu wejdziecie, najpierw mówcie: Pokój temu domowi! Jeśli tam mieszka człowiek godny pokoju, wasz pokój spocznie na nim; jeśli nie, powróci do was...” (Łk 10,5-6).

Pierwszy śnieg tej zimy przyszedł wcześniej. Przed domem najbogatszego gospodarza w wiosce wielka sterta drzewa czekała, by je porąbać.

Zawołajcie mi tu tego Przybłądę, zawołał Gospodarz.

Przyszedł szybko. Nie dał na siebie czekać. Kim był – wszyscy tam wiedzieli. A takie tam wiejskie popychadło. Nie za dużo rozumu ma, każdy to wie. Nie szkodzi nikomu, ale też nic nie ma, nic nie kupi, nie sprzeda. Taki ucieszny trochę. Tolerowali go, niegroźny był. Czy lubili? Nikomu nie wadził to go znosili.

Gdy go zawołali, przyszedł. Uśmiechnął się, jak zawsze lekko pochylając głowę na bok. Ucieszył się, gdy mu powiedzieli co ma robić. Zabrał się chętnie do pracy.

Do nocy zeszła mu ciężka praca. Nikt z ludzi Gospodarza nie pomyślał, by podać mu łyżkę stawy lub choćby kubek wody. Jak głupi i nie prosi to jego strata - śmiali się z niego po kątach.

Zapadał wieczór. Przybłąda, jak go nazywali, skończył pracę. Podszedł do Gospodarza z tym samym naiwnym uśmiechem. Wyciągnął rękę w proszącym geście. Gospodarz spojrział wyniośle... i podał mu resztki, które zwykle rzucał psom.

Jak głupis, to wystarczy, zaśmiał się w duchu.

On wziął i podziękował po swojemu chyląc się nisko. I odszedł bez słowa.

Gdy zapadła noc u wrót domu stanął Anioł. Nie miał światła w dłoniach. Martwa cisza spłynęła w obejście. Nawet psy nie zaszczekały. Żaden ptak nie rozbudził się w pobliskim gnieździe. Księżyc skulił się za

ciemną chmurą. Ludzie od dawno spali ciężko w komorach starannie ryglując drzwi. Licho nie śpi.

Nagle powietrze wypełnił szept. Spływał z góry jak dym wypełniając szczelnie cały podworec: *nie jesteś gotów przyjąć Boga pod swój dach. Niech błogosławieństwo mego Brata powróci do Nieba.*

Anioł zniknął. Szept długo jeszcze snuł się we mgle nad domem Gospodarza.

Rozdział III

Człowiek

Noc odłoniła słabość.

Siedział skulony przy kominku. Załamywał ręce nad losem, który go nie oszczędzał. *Co mi jeszcze życie może odebrać*, myślał kierując wzrok ku niebu. *Może sam był przyczyną swoich nieszczęść? Może.* Żałował, tak żałował każdej straconej chwili, gdy mógł z nimi być. Każdej sekundy, w której mógł objąć, ucałować ukochaną żonę, synka... Teraz już wie co było najważniejsze. Teraz wie, ale wtedy dokonywał innych wyborów.

Był sam. Noc czarna. Ogień w kominku słabym blaskiem tańczył po ścianach malując na nich sceny z tamtego życia. Dziś już nie miał nic. Płakał. I jego łzy popłynęły do Nieba.

Pan Bóg pochylił się nad tymi łzami, bo były szczerze. A miał na ziemi jeszcze jednego z posłanych aniołów, który dotąd nie powrócił z misji. Jego chyba była najtrudniejsza ponieważ odebrano mu najwięcej... *Idź tam, potrzebuje cię ten do którego zagląda rozpacz. Potrzebuje ciebie*, powiedział Bóg i pochylił się nad śpiącym aniołem.

Poszedł. A raczej zanieśli go, bo on sam nie mógł chodzić.

Anioł zjawił się u jego drzwi i zapukał. Czy pozwoli mu wejść?

Ale człowiek zasłuchany w siebie, słyszał tylko szum wiatru. Widniało. Noc odchodziła. Wraz z nadchodzącym świtem Człowiek znowu zakładał maskę.

Rozdział IV

Cena

„Czas to pieniądź”, słyszał od dzieciństwa. Poświęcił mu wszystko. Każdą chwilę życia, rodzinę, miłość i marzenia. Gdy został sam w wielkim domu... zrozumiał. Zobaczył wszystko nowymi oczyma.

Pustka była tak wielka, że nie potrafił jej znieść. Myślał tylko o tym, jak przeżyć dzień. Pomnożyć i zabezpieczyć majątek. *W życiu, myślał, możesz liczyć tylko na siebie i na to, co masz na koncie.* Miotał się w tej samotności. Nieprzytomnie rzucił się w wir życia. Coś jednak trzeba robić.

Zima była sroga tego roku. Miał wiele spraw. Wyszedł wcześniej, by przed zmrokiem zdążyć do banku. Ubrał się pośpiesznie nie zapominając jednak o żadnym detalu nienagannego stroju. Zabrał skórzaną teczkę z dokumentami. Bardzo ważnymi dokumentami. Jechał mocno zasypaną drogą. Ciężki śnieg padał gęsto. Musiał zwolnić i wtedy w świetle reflektorów zobaczył go. Leżał przy drodze. Zmarznięty, drżący i łkał. Zatrzymał się odruchowo. *Trzeba pomóc*, pomyślał. Wysiadł z auta i podszedł do leżącego. *Co tu robisz, kim jesteś?* - zapytał dotknięty jego cierpieniem. *Jak się znalazłeś na tym pustkowiu?*

Leżący spojrzał na swoje nogi. Były powykręcane, niezdolne do chodzenia. *Być niechcianym to najgorsza choroba. Wszyscy ludzie są tacy sami, wszyscy pragną miłości*, wyszeptał.

Człowiek zamyślił się... *O czym on mówi? Pomóc? Po co mi to?! Sam nie potrafię pomóc sobie.*

Wtedy Leżący powiedział do niego: *nie bój się, mam dla ciebie DAR, mam coś czego nie masz ty!*

A to nawet zabawne! Człowiek zaśmiał się w głębi ducha, a na głos powiedział: *Ty masz coś czego nie mam ja?! Popatrz na siebie!*

A śnieg padał coraz gęstszy i przykrywał Leżącego białym puchem. Człowiek wahał się. I wtedy wydarzyło się coś niezwykłego.

Nagle po policzku Leżącego spłynęła łza. Widział to! Łza anioła. I wte-

dy uniosła się biała mgła, śnieg przestał padać, ucichł wiatr i Człowiek dostrzegł promień słońca, który wypadł z nieba. Spłynął złotą wstęgą wprost na drogę i dotknął jego serca. Potem rozlał się ciepłem po całym jego wnętrzu.

Jak długo to trwało? Czy obok pędziły auta, czy świat stanął w miejscu? Czy Ziemia zdążyła obrócić się wokół własnej osi? Czas przestał znaczyć cokolwiek.

Nagle Człowiek jakby wynurzył się z głębokiej wody, zawołał: *spatęm!* Powiedział sam do siebie ciszej, dziwiąc się własnym słowom: *Spatęm.*

Zbliżył się do Leżącego i pochylił nad nim:

Nie mogę nieść twojego brzemienia, ale mogę ponieść... ciebie, rzekł Człowiek. Mówiąc to uwolnił ręce od ciężaru skórzanej teczki, którą dźwigał, by go objąć.



Gdy nocą grzali się obaj przy kominku dzieląc wspólny los i dzieląc się sercem, przyszedł Anioł. Błękitna postać stanęła nad nimi ze światłem w dłoni. Oni już jej nie widzieli. Usnęli znuzeni. Anioł okrył ich kocem. Potem podniósł latarnię w górę, do nieba, a pomieszczenie wypełniła muzyka.

Pokój, pokój temu domowi i jego mieszkańcom! Odnalazłeś już drogę do... siebie samego - wyszeptał Anioł.

Epilog:

Nad brzegiem spokojnego morza, w blasku czerwono zachodzącego słońca, które dopiero dotykało linii horyzontu, stały nieruchomo drobne postacie. Patrzyły na granatowe morze okraszone hojnie karmazynowym blaskiem.

Do nieruchomych sylwetek zbliżała się od strony lądu, z klifu inna jeszcze postać w powłóczystej pelerynie z kapturem na głowie w kolorze nieba i szmaragdowej wody. Zbliżyła się do pierwszej postaci. Położy-

ła jej dłoń na ramieniu, wtedy ta odwróciła się. Wiatr poniósł w niebo wyraźne słowa:

To jest Anioł smutnych. Nie docenisz małych radości, jeśli nie doświadczysz smaku popiołu i goryczy łez.

Posłaniec zapalił w dłoniach stojącego, jak się okazało, Anioła, światło i podszedł do kolejnego:

Anioł zagubionych - jeśli nigdy nie byłeś bezdomnym na dworcach świata – nie docenisz ciepła domu.

Anioł tęskniących – nie docenisz radości spotkania, jeśli nie doświadczysz bólu rozstania.

Anioł samotnych – jeśli jesteś zawsze wśród ludzi oczekiwanym gościem – nie zrozumiesz...

Po każdym dotyku Posłańca zostawał na brzegu morza jasny płomień, a słońce gasło...

Anioł spragnionych – nie docenisz smaku wody, gdy twój dzban zawsze będzie pełen...

Anioł odrzuconych i pogardzanych – o ile wielki jesteś , o tyle się unóżaj...

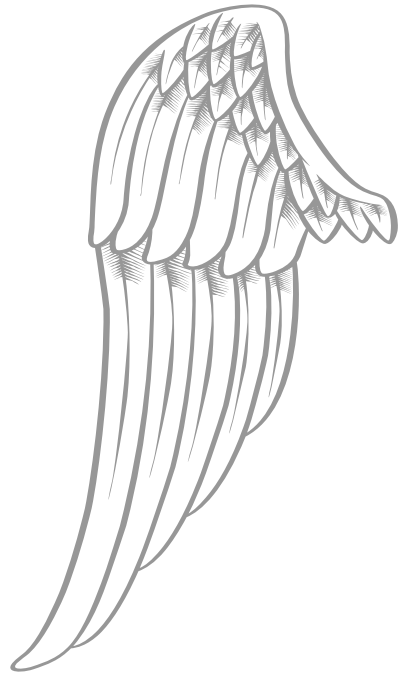
Anioł cierpiących – nie docenisz swojej sprawności jeśli nie przyjmiesz daru choroby...

Anioł czystego serca – gdy go rozpoznasz, Boga oglądać będziesz!

Ostatni z aniołów odwrócił się. Pożegnalny promień słońca na horyzoncie zgasł. Ze światłem w dłoniach zostały na ziemi Anioły odkryte przez Posłańca. On zniknął. One pozostały.

Aniołowie nadal wędrują po ziemi. Szukają zagubionych i poranionych ludzkich okruchów. Niektórzy zagubili własne człowieczeństwo. Aniołowie nie pozwolą zmarnować się nikomu.

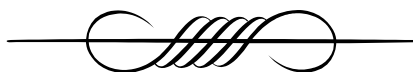
Niepodobni do naszych wyobrażeń. Nadal jest czas by ich rozpoznać. Czytasz to, a więc zostałeś zaproszony. Widziałeś anioły. Opowiedz o tym...



POWROTY ANIOŁÓW

Nie ma takich ran, których nie uleczyłaby Miłość

III część Trylogii o Aniołach





„Gdybym mówił językami ludzi i aniołów,
 a miłości bym nie miał,
 stałbym się jak miedź brzęcząca
 albo cymbał brzęmiący.
 Gdybym też miał dar prorokowania
 i znał wszystkie tajemnice,
 i posiadał wszelką wiedzę,
 i wszelką [możliwą] wiarę, tak iżbym góry przenosił.
 a miłości bym nie miał,
 byłbym niczym.
 I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją,
 a ciało wystawił na spalenie,
 lecz miłości bym nie miał,
 nic bym nie zyskał.”

Paweł z Tarsu

PROLOG

WNiebie minął rok od czasu, gdy Pan Bóg posłał Anioły z misją. Na Ziemi czas płynie inaczej. Tutaj minęły już długie lata.

Pan Bóg tęsknił... Tak, Pan Bóg tęsknił za nimi, i za ludźmi też tęsknił, do których poszli z misją. Aniołowie mieli opowiadać ludziom o miłości Boga. Miały być wśród nich Jego posłańcami.

I choć w Niebie są niepoliczone zastępy aniołów i chórów anielskich Pan Bóg siadając wieczorami w swoim ulubionym fotelu, tęsknił za tymi jedynymi... Tych wybranych bowiem nazaczył wyjątkowymi darami. Darami, których ludzie nie chcieliby sami przyjąć. Dary te miały niezwykłą moc. Otwierały bramy Nieba.

Rozdział I

Ona

Na czarnym firmamencie płonęła tylko jedna gwiazda. Niebo wydało się takie odległe... Na ziemi czas Bożego Narodzenia zwiastowały obfite opady śniegu. A jak jest tam, w górze?



Był wigilijny wieczór. Pan Bóg zapalił największą Gwiazdę na niebie, by na ziemi dzieci mogły obwieścić radośnie, że czas rozpocząć wieczór.

Pan Bóg widział wszystkie te dzieci pełne nadziei na prezenty, smakołyki, na czułość rodziców, którą im dziś tak hojnie okażą...

Jestem w każdym najmniejszym gościu miłości, pomyślał Pan Bóg. Zanurzył dłoń w obszernej kieszeni fartucha i... sypnął radośnie śniegiem. Biały puch zawirował nad drzewami i cicho opadł na ziemię.

Potem usiadł w fotelu i bujając się kończył dziergać kolejny szalik dla zziębniętego przybysza, który w taką noc zapukać może nawet do Nieba bram.

Wtem rozległy się dzwony. Był to znak, że zbliża się Archanioł Gabriel. Gdy wszedł, Pan Bóg odłożył swoją pracę i spojrzał pytająco na przybysza.

Archanioł stanął przed Panem Świata i pokornie schylił głowę.

Przynoszę Ci Panie przesyłkę, którą znaleziono w małym mieście pod Krakowem. Ukryta była w cieniu ołtarza starego kościoła, zaadresowana wprost do Ciebie. Przybyłem bez zwłoki. Archanioł wręczył pakunek, skłonił się i oddalił.

Pan Bóg otworzył paczkę i wyjął z niej listy. Oglądał z czułością koperty z adresem napisanym niepewnym pismem. Niektóre miały tylko namalowany błękit nieba, gwiazdę lub kwiat. Pan Bóg wiedział, od kogo są i znał ich treść. Lecz czekał na nie. Czekał wypatrując tych, którzy je pisali.

LIST PIERWSZY

Pan Bóg otworzył pierwszy list:

„Panie Boże mój, ciężko mi, gdzie jesteś? Nie pamiętam jak wyglądasz, nie pamiętam Twojego domu. Opowiem Ci o tym, który mam tutaj, na ziemi. To było tak...”

Bóg zamknął oczy. Widział to przecież. Zawsze patrzy uważnie na świat. Zgasły światła i z mroku wyłonił się... dworzec kolejowy.

Był późny wieczór. Na podróżnych powracających z drogi czekała czyjaś miłość lub poczucie obowiązku.

Pociąg wjechał na peron zgrzytając przeraźliwie. Z kłębow pary wyłoniła się masa ludzka. Podróżni radośnie wpadali w objęcia bliskich czekających na peronie.

Na NIA nie czekał nikt. Stała jeszcze chwilę potem gdy peron opustoszał. Rozglądając się niepewnie poszła w końcu znaną drogą, która zaprowadziła ją do domu. Mieszkali tam ci, którym była podarowana przez Boga.

Drzwi otworzyły się i smuga światła oświetliła ciemność. Z domu głos oznajmił, że kolacji już nie ma, za późno. Idź do siebie. Najlepiej odejść daleko...

Drzwi zamknięto. Światło zgasło. Anioł zraniony w serce kolejny raz, odszedł bez słowa w mrok. Pozostał jednak z ludźmi. To przecież nie koniec...



Nad domami unosiła się ciężka mgła. Mrok przesłaniał ludziom czyste spojrzenie, przynosił lęk przed życiem i zamykał serca.

Tylko bezbronny anioł miał dar, którego nie potrafili przyjąć. Tylko on wiedział jak rozproszyć mgłę i oddalić lęk. Tylko on widział Niebo. I wiedział, co jest najważniejsze.

Gdy zgasło światło nad światem, a gęsta mgła uniosła się nad polami, przyszedł Anioł Posłaniec. Miał w dłoniach światło. Szedł wzdłuż obejść i płotów, zatrzymał się przed domem, w którym zatrzaśnięto drzwi... Czy to wiatr zaszumiął? Czy to szelest liści? Czy to mówił Anioł?

*Jeśli mówisz językami ludzi i aniołów,
a nie masz miłości...*

Posłaniec uniósł latarnię w górę i zdmuchnął światło. Zapadły ciemności. Nieprzeniknione.

Rozdział II

On

Pan Bóg siedząc w ulubionym bujanym fotelu otwiera kopertę i czyta kolejny list. Czyta i ociera łzę...

LIST DRUGI

W ładnym, tonącym w kwiatkach domu przy otwartym oknie siedzi mężczyzna na wózku inwalidzkim. Patrzy w dal na łąkę i burą wstęgę lasu. Na niebie najmniejsza chmurka nie mąci błękitu. Nad złotymi kłosami przelatują wesoło skowronki szczęśliwe, że żyją. Słysząc to w ich pieśni. On patrzył i słuchał. On nie mógł nawet tego co ptaki. Tym bardziej tego...

Niema skarga płynie w pieśni gdzieś w głębi serca: *odebrałeś mi każde słowo i gest, mogę tylko patrzeć i kochać Cię...*

Próbuje ukryć twarz w powykręcanych dłoniach. Opowiada Bogu swoją historię:

„To takie trudne Boże! Czy to tak miało być?! Usłysz mnie i spójrz na moje czekanie. Czekam całe to życie – dar od Ciebie, dar mój dla innych. Pamiętasz o mnie?! Widzisz mnie?! Dales mi słabość. Tylko to mam.

Czekam na mamę, na siostry, na przyjaciół, na dobre ludzkie ręce, które mnie noszą, ubierają i myją moje ciało. Czekam na czyjś dobroć. Daję

im swoją bezradność w zamian. To trudne Boże... Trudno być ciągle zależnym od innych”...

Ramionami mężczyzny wstrząsa szloch. Chwilę to trwa, gdy do pokoju wchodzi krewni. Obejmują go czule, ubierają, podają kubek z herbatą, kanapki. Potem przekładają bezwładne ciało na posłanie, gaszą światło. Odchodzą.

Gdy noc uciszyła utrudzone ludzkie serca, w senną ciszę domu wszedł Anioł Posłaniec. Wypełnił bladobłękitną poświatą pomieszczenie, w którym spał (anioł chyba). Światło latarni uniósł do nieba i z tego światła wysypał się srebrzysty szept:

*„Miłość cierpliwa jest, cierpliwa...
łaskawa jest, łaskawa...
Wszystko znosi, wszystko...
wszystkiemu wierzy,
we wszystkim pokłada nadzieję,
wszystko przetrzyma,
wszystko przetrzyma...”*

Rozdział III

Fotografie

LIST TRZECI

Pan Bóg siedząc w tym samym fotelu otwiera kolejną kopertę. Wysypują się z niej zdjęcia. Pan Bóg bierze pierwsze, podnosi, przygląda się. To Jego anioły... Patrzy i widzi: Pomarańczowego, Błękitnego, Amaranutowego i wiele, wiele innych. Jedne siedzą na wózkach inwalidzkich, inne mają zmarszczki nakątne w kąciach oczu, inne pracują w polu, ktoś pochylony zawiązuje buty siedzącemu mężczyźnie, którego ciało podtrzymuje ktoś inny. W oczach małej dziewczynki radość. Patrzy na mamę, na tatę a oni na nią z miłością. To nic, że ciało wykręcone w nienaturalnej pozie. Oni widzą tylko jej oczy. I blask w nich.

Na ostatnim zdjęciu Mietek. Teraz Pan Bóg zatrzymuje wzrok dłużej.

Anioł Mietek...

Był piękny dzień. Pan Bóg jak zwykle o tej porze przechadzał się po Raju ciesząc się pięknem stworzenia. Zbliżył się do niewielkiego strumyka, nad którym pochylały się smukłe brzozy. Kojącą ciszę przerywały tylko radosne trele ptaków. Nad brzegiem dostrzegł Anioła Mietka. Siedział jak lubił, z wędką, i moczył nogi. Ryby podpływały gromadami i wesoło wyskakiwały nad wodę. Mietek grał na organkach, a one lubiły go słuchać. Pan Bóg przyglądał się tej scenie z uśmiechem. Wszystko, co stworzył było dobre! Po chwili podszedł do Anioła Mietka i przysiadł się. Anioł ucieszył się widząc Pana Boga:

Jak ja się za tym miejscem stęskniłem, za Tobą, mój Boże!

O tak, wiem! Mnie też Ciebie brakowało, mówiąc to poczochnął kudłatą głowę anioła.

Posłałeś mnie na ziemię, do ludzi. Tam kochałem, cierpiałem, śmiałem się. Pozwalałem ludziom mnie ranić - wszystko jak mówiłeś Panie Boże. Zawołałeś - wróciłem. Anioł zwiesił głos i zapatrzył się w wodę. Przypominał sobie twarze, które jako człowiek ukochał. Miejsca, w których był. Dom, w którym miał przystań. Najbardziej jednak wzruszały go ramiona matki, która kochała go na ziemi jak nikt inny. Tam chronił się gdy ludzie mu dokuczali, tam żalił się bez słów, które zresztą poza nią i tak niewielu rozumiało. Był mały to chorował. Był starszy to nauczył się radzić sobie sam, bez kolegów, za którymi zawsze przepadał. Kilka lat przed zakończeniem misji trafił do innego jeszcze domu. I tam weszło jego ziarno. Tam Mietek, ukryty anioł, nareszcie był szczęśliwy! Miał kolegów i wszyscy rozumieli jego mowę.

Panie Boże - czy dobrze wypełniłem zadanie?

Dobrze, Mieciu. Tam gdzie stanąłeś, a ludzie przyjęli Cię z miłością - zakwitły ogrody!

Słońce zachodziło. Ptaki śpiewały w zaroślach. Ciepły wiatr niewidzialnie muskał wodę, nad którą siedzieli. Mietek położył głowę na kolanach Boga, a Ten gładził go lekko się kołyszając.

Ukołtysany Mietek zasnął w ramionach Boga. I wtedy, gdy gasło światło nad ziemią, rozjaśnił się Anioł Posłaniec. Uniósł wysoko płomień latarni nad jego ciałem i zaśpiewał pieśń o miłości, którą przyniósł ludziom na świat ten właśnie anioł, Anioł Mietek:

*„Miłość nie zazdrości,
nie szuka poklasku,
nie unosi się pychą;
nie dopuszcza się bezwstydu,
nie szuka swego,
nie unosi się gniewem,
nie pamięta złego; nie pamięta złego...”*

Rozdział IV

Jak Bóg leczył rany

Na wielkiej zielonej łące leżały skulone postacie. Nad nimi czuwało jedynie czyste niebo. Błękitem wypełniło przestrzeń, po horyzont. Spali twardo.

O czym śnili? Kim są? I dokąd idą?

Nagle na horyzoncie, pomiędzy niebem a ziemią, zajaśniała postać z wielkim koszem. Gdy wyplłynęła ze światła widać było, że powłóczystą złotą szatę okala okazały fartuch w różowofioletowe kwiaty. I kosz był ich pełen. Łąka ożyła świergotem ptaków, cykad i tańcem motyli. Całe piękno ziemi wybiegło na spotkanie swego Stwórcy. I każdy chciał opowiedzieć, jaki jest wyjątkowy i szczęśliwy! Ale Bóg nie zatrzymał się tym razem. Zmierzał do leżących.

I przyszedł Bóg w miejsce, z którego słyszał ostatnie wołanie. Bóg przyszedł po swoich aniołów. Przyszedł opatrzeć ich rany. Każdą zadaną słowem, gestem, czynem lub spojrzeniem dotykał delikatnie i kładł na niej... kwiat.

Bóg przeszedł wśród nich.

Gdy już skończył miejsce, gdzie leczył rany wyglądało jak... kwiet-

na łąka.

Czułym wzrokiem objął śpiących i oddalił się, czy rozptynał?

Gdy Pan Bóg odszedł przyszedł Jego Poślaniec. Pochylając się nad każdym śpiącym ciałem kładł przy nich śnieżnobiałe skrzydła.

A muzyka płynęła z nieba. Jak szelest wody w górskim strumieniu, jak huk wodospadu, jak morska bryza. Znikąd, zewsząd. Brzmiała ponad nimi i w nich.

Gdy skończył swą pracę, odszedł tak cicho jak przyszedł...

Aniołowie budzą się. Siadają. Patrzą wokół na kwiaty dookoła nich. To już nie ich ziemia, to nie ich miejsce... Skończyli misję. Choć jeszcze nie wiedzą kim są i skąd przyszli, noszą w sercu tęsknotę, która ich prowadzi. Nawet jeśli są jednymi z tych, którym odebrano sprawność i nie mogą się poruszać. Oni też idą. Prowadzi ich światło, które w nich płonie. Ma jedno imię: Miłość...

Powoli, niezgrabnie wstają. Unosi się niewidzialna dotąd zasłona pomiędzy niebem a ziemią. Aniołowie przechodzą po kolei na drugą stronę odwracając się na pożegnanie i nikną za zasłoną. Zostaje po nich tylko kwietny ślad.

Gdy już odeszli wszyscy, powrócił Anioł Poślaniec. Pozbierał święte kwiaty ran swoich braci i odszedł... Ostatni już raz.

Nagle świat potargał gwałtowny wiatr. Słońce przesłoniły chmury. Ciemność spadła na ziemię jak drapieżny ptak, nagle. Wtedy na nieboskłonie weszło inne światło, bo gdy z ziemi odchodzi anioł, na niebie zapala się jego gwiazda. Całe niebo pokryła gęsta srebrna siateczka gwiazd.

Migotały jasno, coraz mocniej...

Epilog

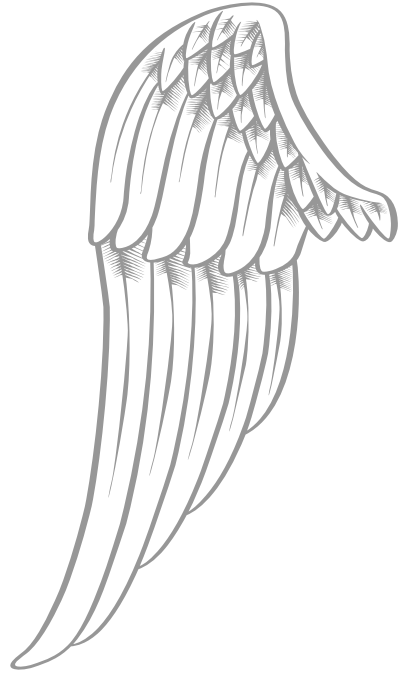
Zawsze gdy spojrzysz w rozgwieżdżone niebo, pomyśl o aniołach, których spotkałeś w swoim życiu.

Niech ich światło wskaże ci drogę, gdy zwątpisz w słuszność swoich wyborów.

Niech ich blask ogrzeje twoje serce w bezsenne noce.

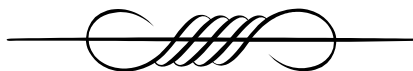
Niech ich wdzięczność będzie twoim przewodnikiem w Niebie.

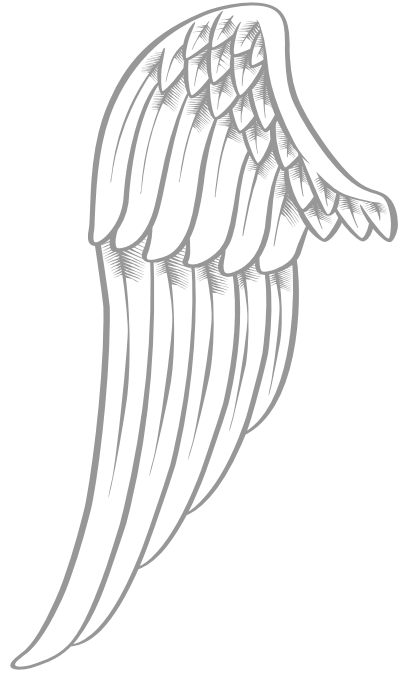
Koniec



CZWARTY KRÓL

Na motywach opowiadania ks. M. Malińskiego





Rozdział I

Przepowiednia

Byla noc. W komnacie wspartej na dwóch potężnych kolumnach, przy drgającym świetle pochodni zawieszonych w żelaznych, pięknie zdobionych kandelabrach, nad stołem zasłanym mapami, siedział król. Władca bogatej krainy.

Żyzna ziemia corocznie rodziła obfite plony. W kopalniach nie brakowało cennego kruszcu, którym handlowali z ościennymi plemionami. Bezpieczeństwa mieszkańców strzegła prawość panującego i jego umiejętności dyplomatyczne. Dynastia, z której pochodził, od stuleci dbała, by zgoda budowała ten wspaniały kraj. Oprócz silnej armii, prężnej gospodarki i rozwiniętego rolnictwa, władcy od pokoleń dbali o naukę. Szczególnie dobrze rozwinięta była tu astronomia.

Przed chwilą komnatę opuścili uczeni, którzy od lat badają niebo i sprawdzają przepowiednie mówiące o tym, że ma przyjść na świat niezwykle król. Uczeni odkryli, że na niebie pojawił się wyraźny znak, który niezawodnie jest wskazówką, gdzie i kiedy nowy król przyjdzie na świat. I to wkrótce! Trzy gwiazdy: Jowisz, Saturn i Neptun spotkają się w jednym punkcie nieba pierwszy raz od 3 tysięcy lat!

Król zamyślił się... Jego ojciec i ojciec jego ojca przez całe życie wypatrywali tego znaku. Była przepowiednia w ich rodzie, że kiedyś jeden z nich spotka niezwyklego Króla, a ten przyniesie ich rodowi bezcenny przywilej: nieśmiertelność! Podjął decyzję. Nie może być inaczej. Wyrusza w drogę. Odnajdzie królestwo tego władcy i odda mu hołd. Tak zrobiliby jego ojciec i dziad.

Wstał i zbliżył się do wspaniałej szkatuły, kunsztownie zdobionej, wysadzanej turkusowymi kamieniami. Stała w centralnym miejscu pomieszczenia. Otworzył ją i wyjął niezwyklej urody klejnot. Była to rodzowa pamiątka. Wyjątkowo duży i piękny rubin, który król postanowił złożyć w darze nowonarodzonemu. Ten rubin dawał gwarancję stałości rodu, lecz przede wszystkim był wyrazem miłości. Król stał chwi-

łę patrząc na kamień. Miał on głęboką barwę czerwonego wina i złota-
we refleksy. Był ogromnej wartości. Właściwie bezcenny. Krążyły o nim
w krainach legendy. I można się było domyślić, że w każdej był okruc-
prawdy. Kto miał ten rubin, tego władza nigdy się nie zachwieje, a jego
ród będzie nieśmiertelny.

Wydał rozkazy. Słudzy przygotowali wielbłądy, odzież, namioty, żyw-
ność i wodę. Skoro świt karawana ruszyła w drogę.

Rozdział II

Wędrownka

Upał był nieznośny. Poruszali się więc po zachodzie słońca. Wtedy też
ukazywała się tajemnicza gwiazda, która każdej nocy świeciła coraz ja-
śniejszym blaskiem.

W drugim tygodniu podróży zbliżyli się do dziwnie opustoszałej wio-
ski. Król zatrzymał karawanę i posłał sługę, by sprawdził, co się tam
dzieje. Okazało się, że w wiosce jest epidemia. Rozum nakazał ominąć
szerokim łukiem to miejsce, lecz w wiosce oprócz zmarłych było też
wielu żywych, w tym dzieci pozbawione opieki dorosłych. Niechybnie
skazanych na śmierć z pragnienia i głodu. A przecież była tam studnia
i bydło. Można ich ominąć, można też pomóc.

Król zamyślił się. Czy idąc do Króla Miłości mógłby nie okazać mił-
osierdzia ludziom w potrzebie? Ledwo zadał sobie to pytanie, już znał
odповідź!

Powiedział do swoich ludzi: *kto chce niech wraca do naszego kraju, kto
potrafi niech zostanie i pomoże opiekować się chorymi.*

Tak oto król wraz z garstką odważnych sług pozostali w wiosce. Zdję-
li kosztowne szaty, a król koronę z głowy i chodzili od chaty do chaty
pielęgnując chorych, karmiąc i opatrując rany.

Po kilku miesiącach, gdy większość mieszkańców wróciła do zdrowia,
zachorował król, wszyscy jego wierni słudzy zarazili się i pomarli. Miesz-
kańcy opiekowali się przybyszem w chorobie, choć nie wiedzieli kim

jest. Wtedy gdy on opiekował się nimi, byli w gorączce nieprzytomni. Gdy król poczuł się lepiej, postanowił ruszyć w dalszą drogę. Przecież w tak krótkim czasie Król, którego wypatrywał, może jeszcze się nie narodził albo był ciągle dzieckiem?

Pożegnał mieszkańców, okrył się swoim jedynym płaszczem i wyruszył samotnie w drogę. Nie miał już sług, niewiele pieniędzy, lecz ciągle czuł ciepło rubinu na piersiach. I wiedział, że jego celem jest spotkanie Króla, na którego czekało tak wielu jego poprzedników. Więc wędrował.

Pewnego dnia spotkał człowieka. Siedział na skraju osady. Na twarzy miał wyraźne ślady udręczenia. Łzy wyżłobiły na niej głębokie bruzdy. Siedział samotny, zrezygnowany. Płakał. Wędrowiec zapytał go: *człowieku, dlaczego tak tu siedzisz, z dala od ludzi?* Na to biedak odrzekł: *panie, ciężko to powiedzieć mężczyźnie, który powinien utrzymać rodzinę.* *Mów bracie,* odrzekł król. Sam nigdy nie miał na utrzymaniu własnej rodziny. Nie zdążył się ożenić. Poza tym królowie zwykle nie mają egzystencjalnych problemów. Był ciekaw opowieści nieznanego.

Wszystko co posiadam to żonę i dzieci, dla których pracuję w pocie czoła. Mieliśmy dom w tej wiosce, którą minąłeś. Mieliśmy, bo musiałem oddać go za długi. Jedno z moich dzieci było bardzo chore. By je leczyć, pożyczaliśmy pieniądze u rządcy naszego władcy. Dziecko jest, już dzięki Bogu, zdrowe, ale komornik królewski był nieubłagany. Odebrał nam dom. Nie mam nawet czym okryć dzieci, a noce są chłodne, blisko pustynia... Mężczyzna spuścił głowę zrezygnowany. Nie spodziewał się tego co nastąpi.

Król pomyślał: *jaki świat jest niesprawiedliwy!* I zaraz zaświtała mu myśl: popatrzył na swój zdobny płaszcz. W tej wędrowce właściwie nie potrzebne mu haftowane złotem okrycie. Zaproponował biedakowi, że zamieni się z nim na jego stary, połatany płaszcz. I tak też zrobili. *Możesz nim okryć dzieci, lub dobrze sprzedać. Sądzę, że wystarczy, by wykupić dom* – powiedział. Biedak nie miał słów, by wyrazić swoją wdzięczność. Przez chwilę stał oniemiały zupełnie, a gdy odzyskał mowę zapewnił, że on i cała jego rodzina nie zapomną mu tego daru do końca swych dni i pobłogosławił go.

Król nie chciał tracić już więcej czasu. Wyruszył w drogę.

Kim jesteś, panie?- zawołał za nim człowiek z płaszczem w dłoniach.

Król odwrócił się tylko i z oddali uniósł dłoń w pożegnalnym geście. Pomyślał: *kim jestem? Czy to ma teraz jakieś znaczenie?*

Nie miał wielbłąda. Poruszał się wieczorami i nocą, by iść za gwiazdą, która ciągle jaśniała na niebie. W dzień odpoczywał i pracował za jedzenie pomagając ludziom w drobnych pracach, ponieważ kończyły mu się pieniądze.

Pewnego razu przy drodze siedziała dziewczyna. Smutna i nieobecna. Usiadł przy niej i zapytał, co tu sama robi? Młoda kobieta odpowiedziała, że ojciec kazał jej iść w świat, bo jest zbyt biedny, by dać jej posag i wydać za mąż. *Nie spotka mnie nic dobrego, nie chcę żyć...* Była zrozpaczona. Widział to.

Nie mogę do tego dopuścić!, pomyślał król. Przecież *ona nie zrobiła nic złego, by wygnąć ją z domu*. Dobrze wiedział jaki jest świat i co ją może spotkać. Zamyślił się i sięgnął do swojej podróżnej sakwy. *Przecież mam jeszcze koronę! I tak mi już nie pasuje do stroju, jaki noszę*, pomyślał i bez wahania wręczył ją dziewczynie mówiąc: *idź do swojego ojca i daj mu to, niech ją sprzeda, a ciebie wyposaży w dobry posag! Znajdź swą miłość i żyj w szczęściu!* Gdy to jeszcze mówił, dziewczyna rozplakała się z radości i padła mu do stóp. *Jakie to dziwne!* - pomyślał - *choć nie wyglądam już na króla, to gdy czynię dobro ludzie okazują mi wdzięczność jeszcze większą niż wtedy, gdy nim byłem!*...Pożegnał rozradowaną kobietę i wyruszył w drogę.

Idąc myślał, że minęło już wiele lat. Czy odnajdzie jeszcze swojego Króla? Lecz, gdy tylko wątpliwości budziły się w jego głowie dotykał zawieszzonego na sercu cennego skarbu i wiedział na pewno, że musi iść i pokłonić się Królowi Miłości (słyszał, że tak go nazywano) i wręczyć ten rubin, który dla niego przecież przeznaczył.

Pewnego dnia dotarł do kraju, w którym ludzie mówili w nieznanym

mu języku. Nagle na wielkim placu targowym doszła do jego uszu znana melodia ojczystej mowy. Podążył w tamtym kierunku. Gdy zobaczył swoich rodaków, serce zamarło mu z przerażenia! To był targ niewolników! A ludzie mówiący jego mową to jego poddani, również i słudzy, których dobrze znał. Byli spętani, sponiewierani; gołym okiem widać było na nich liczne ślady razów. Odziani w łachmany, w których trudno by dostrzec ślady dawnej świetności. Handlarz zachwalał swój towar jak rzeczy.

Król nie wahał się tym razem nawet sekundy. Wiedział, że nie ma już nic oprócz... jednego klejnotu, który właściwie nie należał do niego, tylko do Króla w dalekiej krainie. Gdy go dotknął poczuł w sercu, że przecież Król Miłości na pewno zrobiłby to samo!

Pewnym krokiem podszedł do handlarza i powiedział: *chcę kupić tych ludzi!* Handlarz spojrział na niego z pogardą i odrzekł: *nie stać cię na to człowieku, odejdz!* Lecz wtedy król wyjął rubin, a oczy handlarza zrobiły się okrągłe jak największa moneta, która w tej krainie była wtedy w obiegu. Z trudem przełknął ślinę. On również bez namysłu odpowiedział: *Dobrze, zgoda!* Potwierdzili transakcję uderzając dłoń o dłoń. Król podszedł do wystraszonych biedaków i powiedział do nich w ich ojczystym języku: *jesteście wolni!* Z niedowierzaniem przyglądali się swojemu wybawcy padając do stóp i łzami okazując wdzięczność. *Kim jesteś panie?*, pytali. Nie poznali w nim swojego władcy. On jednak nie odrzekł nic. Kiedyś już słyszał to pytanie i sam próbował odpowiedzieć na nie. Teraz już wiedział na pewno, dokąd zmierza droga jego życia. Najwierniejsi poddani nie rozpoznali w nim władcy, którym był. Musi iść i upewnić się, że Król, dla którego tak wiele poświęcił, jest tego wart. Pożegnał niezwłocznie swoich poddanych i nie oglądając się wyruszył w dalszą drogę.

Wiedział, że nie ma już nic, co może dać w darze nowemu Królowi, lecz i nie miał po co wracać. W jego kraju już pewnie rządzi inny władca. Chciał tylko zobaczyć, jak włada Król Miłości w swoim królestwie. Wędrowka zajęła mu kilka kolejnych lat.

Gdy zbliżał się do wielkiego miasta ze złoconymi kopułami, pewnej nocy z przerażeniem odkrył, że gwiazda, która go prowadziła przez te wszystkie lata, zaczyna tracić blask!
Król nie miał wątpliwości. Był u celu.



W mieście wrzało. Hałaśliwi przechodnie opowiadali sobie o jakichś nadzwyczajnych wydarzeniach. Tłumy gapiów otaczały kordon żołnierzy, którzy prowadzili skazańców. Z daleka dostrzegł belki, które dźwigał. Górowały nad ludzką cizmą jak sztandar, za którym podąża gniewny tłum.

To i w królestwie tego Króla jest ta okrutna kara śmierci!..., pomyślał ze smutkiem i zrezygnowany usiadł przy drodze. Uczucia żalu i bólu kłębiły się w jego głowie. Myślał, że stracił życie na poszukiwanie idealnego Króla, a okazało się, że w Jego królestwie też jest śmierć, łzy i strach... Gdy tak siedział przygnieciony myślami, kordon skazańców przybliżył się do niego. Nagle zerwał się na nogi! Idący na czele pochodu żołnierz niósł tabliczkę z napisem w kilku językach. Jeden z nich rozumiał. Było napisane: Jezus Nazareński Król Żydowski! Nagle ujrzał Go! I wiedział! Jezus spojrzał na niego z miłością, którą dobrze znał. Zawsze czuł w swoim sercu (a może na sercu) ten żar, który ujrzał w umęczonym wzroku, skrwawionym, opuchniętym obliczu. Wszystko zrozumiał w jednej chwili! To On, Król Miłości, nikt nie mógł tak patrzeć na swoich oprawców jak tylko Miłość Wcielona!

Jezusie, Królu mój, szukałem Cię tyle lat! Wędrowałem przez wiele krain i nie mam już nic, co mógłbym Ci ofiarować! Kiedyś mógłbym Cię ocalić, wystawić armię żołnierzy, teraz nie mam nic. Nawet tego co dla Ciebie zachowałem tyle lat..., słowa wyrwały się bezgłośnie z samego dna udreżonej duszy wędrowca, wstrząśniętego widokiem, który ujrzał. Płynęły nie z ust, ale serca do serca tego niepojętego Króla. Chciał tak wiele powiedzieć, lecz łzy dławily go w gardle. Jezus zbliżył się i zatrzy-

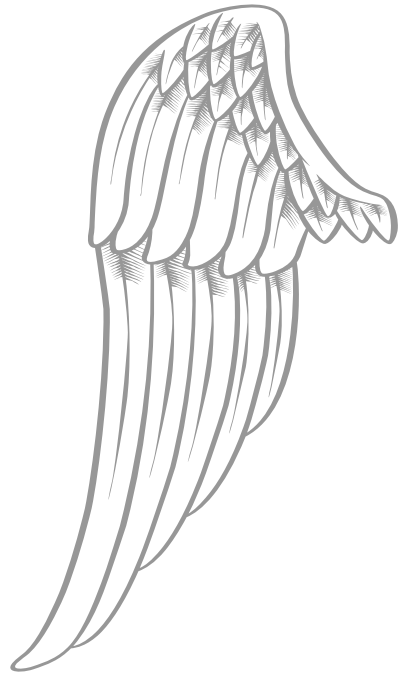
mał chwilę tak krótką, jak drgnienie powieki. Spojrzał w oczy władcy i król usłyszał w sercu, tam, gdzie przez lata czuł ciepło kamienia: *Wiem wszystko, tam, gdzie ty czyniłeś dobro, tam było moje Królestwo. Zawsze byłem przy tobie, najwierniejszy z królów... Królem uczyniła cię twoja miłość, nie władza!*

Jeden z żołnierzy brutalnie pociągając za sznur, do którego przywiązano Skazańca, przerwał to spotkanie. Gdy Jezus odchodząc, pod ciężarem belki, którą dźwigał, pochylił się nad królem, jedna kropla krwi z korony cierniowej, którą miał na głowie, spłynęła w dłonie władcy. Była w kolorze... rubinu. Król zamknął ją w dłoniach. Miał pewność, że dobrze przeżył życie. Przymknął oczy i nie widział już krzyczącego tłumu, nienawistnych spojrzeń. Spokój i ból wypełnił go całego. Nie rozumiał tego, co się stało. Przyjął tylko w puste dłonie dar, choć sam, jak myślał, nie ofiarował nic i wtedy... pękło mu serce.



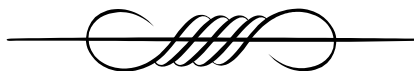
Ciemność, w którą zapadał rozjaśnił niezwykle blask.

Nagle ujrzał wszystkich biedaków, których w życiu spotkał i podzielił się z nimi tym, co miał. Przechodzili barwnym korowodem przed nim, pozdrawiając go radośnie. Teraz wszyscy rozpoznawali w nim swojego króla, ale mówili do niego: bracie.



OPOWIEŚĆ WIGILIJNA

Na motywach powieści Karola Dickensa





Rozdział I

Kantor

Był mglisty wieczór. Mrok już zapadł. Do kantoru p. Scrooge'a wiodła ponura ulica oświetlona kilkoma latarniami. Nieliczne cienie przemykały chyłkiem po śliskim bruku. Odgłos pośpiesznych kroków ginał we mgle. Okna szaroburych kamienic były szczelnie zasłonięte. Ponura okolica.

W kantorze paliło się jeszcze nagle światło, choć na całej ulicy wszystkie sklepy dawno już pozamykano. Jutro Boże Narodzenie. Cieszą się nim zwykle wszyscy ludzie, ale nie Scrooge! Pan Scrooge nie świętuje żadnych świąt. Uważa to za stratę czasu, zgodnie ze swoją filozofią życia: czas to pieniądz! A on żyje po to, by pomnażać majątek, a nie by go trwonić. Święta, wiadomo są po to, by wydawać pieniądze na bezmyślne prezenty, jedzenie, przyjęcia. Nonsens, burczał pod nosem zły bardzo.

Pan Scrooge był to skąpiec nad skąpcami. Potrafił on ze wszystkiego co mu wpadło w łapy wyrwać, wykręcić, wydusić dla siebie jakąś korzyść. Nigdy nie wypuścił, co raz dostał w swoje pazury. Twardy i ostry jak krzemień, był przy tym milczący i zamknięty w sobie. Lodowaty chłód serca skurczył mu oblicze, ścisnął spiczasty nos, pomarszczył czoło, zapalił oczy zimnym blaskiem, mocno zacisnął wąskie, sine usta. Wszędzie wnosił z sobą lodowatą atmosferę. Studził swą obecnością każdy szlachetny zapał, a nawet kantor latem!

W małym pomieszczeniu obok głównego kantoru, siedział drżący z zimna pomocnik właściciela, buchalter. Ukradkiem zerkając na swego chlebobawcę, grzał zziębnięte dłonie w płomieniu świecy.

W pewnej chwili ktoś zamasyście otworzył drzwi i do pomieszczenia wszedł uśmiechnięty młody człowiek.

Witaj wuju!, zawołał radośnie od progu. *Przyszedłem życzyć ci wesółych*

święt! Niech cię Bóg błogostawi!

Co za głupstwo, burknął Scrooge, niezadowolony, że ktoś przeszkodził mu w pracy

Boże Narodzenie to nie głupstwo! Nie chciałeś zapewne tego powiedzieć wuju?, odparł wesoło młody człowiek. Był to niewysoki młody mężczyzna, syn dawno zmarłej siostry Scrooge'a i jedyny jego krewny. Młodzieniec miał wesołe usposobienie. Odziany był raczej skromnie, choć schludnie. Widać, nie należał do zamożnych. Mimo to był pogodny i z natury optymistyczny. Zupełne zaprzeczenie wuja.

Owszem, chciałem! Jakim prawem masz być wesoły? Co za powód, abys się oddawał rujnującej wesołości. I tak jesteś dość ubogi!

Nie gniewaj się, wuju!, odparł niezrażony siostrzeniec.

Jakże się nie gniewać żyjąc na świecie pełnym głupców takich, jak ty?! Wesołych Świąt! Idźcie do licha z waszą wesołością! Czymże jest dla was Boże Narodzenie! Chwilą płacenia długów i rachunków, na które często nie macie pieniędzy. Musi wam przypominać, że jesteście o rok starsi, a nie bogatsi ani o szeląg!

Obchodź swoje święta jak chcesz i pozwól mi, żebym je obchodził na swój sposób!

Ależ ty ich wcale nie obchodzisz, wuju – odparł na to młodzieniec.

Tym lepiej, zostaw mnie takim jakim jestem. Dużo twoja wesołość przyniosła ci w życiu?

Młodzieniec próbował bronić świąt: *ależ wuju, jest to najpiękniejsza chwila w roku, czas dobroci, przebaczenia uraz, zabawy, przyjemności, jest to dzień, w którym wszyscy się cieszą i radują, zapominając o różnicy majątku i pochodzenia. W bliźnich widzą tylko braci i towarzyszy pracy. Dlatego też, chociaż dzień ten nie przyniósł mi nigdy złota ani srebra, z radością wołam: radosnych świąt Bożego Narodzenia!*

Buchalter przysłuchujący się tej rozmowie, mimowolnie przyklasnął,

lecz spostrzegłszy karcące spojrzenie swojego pryncypała, skulił się w sobie spuszczać oczy.

Wuju, przyjdź do nas na obiad, dokończyl młodzieniec.

Pan Scrooge był już bardzo zły. Odburknął tylko: *idź do diabła!*

Chłopiec posmutniał i powiedział:

Boli mnie, bardzo boli twoja zaciętość wuju. Przyszedłem dziś do ciebie, by uczcić święta Bożego Narodzenia i pomimo przykrości, która mnie tu spotkała, będę się cieszył i radował. Tak więc, wuju, życzę ci wesółych świąt!

Siostrzeniec wyszedł nie mówiąc już ani słowa. Zatrzymał się jeszcze przed biurkiem buchaltera, aby powtórzyć mu swoje życzenia, a biedny człowiek, choć do szpiku kości przemarznięty, goręcej je przyjął od Scrooge'a, i dziękując serdecznie, wyprowadził gościa aż do drzwi.

A pan Scrooge patrząc na nich zawołał tylko:

Masz tu drugiego głupca, szaleńca!. Mój buchalter, nędzarz zarabiający 15 szylingów tygodniowo, obarczony żoną i dziećmi, cieszy się z wesółych świąt! Dalibóg, w domu wariatów są chyba rozsądniejsi ludzie!

Drzwi się jeszcze nie zamknęły po przednim gościu, gdy do kantoru weszło dwoje ludzi. Ukłonili się grzecznie i zapytali o właściciela. Gdy Scrooge, wściekły już zupełnie, gromiąc ich wzrokiem odparł, że to on, odezwali się tymi słowami:

Jesteśmy z fundacji charytatywnej, która prowadzi przytułek dla sierot. Zbieramy pieniądze dla dzieci, którym ciężko przetrwać zimę. Nie wątpimy w pańską hojność, która szczególnie w czasie świąt jest tak wielka!

Mówiąc to wręczyli gospodarzowi list, w którym było napisane, z jakiej są organizacji i dla kogo zbierają datki.

Scrooge na sam niemiły dźwięk słowa „hojność”, skrzywił się niemiłosiernie i potrząsnął głową z niedowierzaniem. *Co za dzień!*, pomyślał. A do niemile widzianych gości zwrócił się tymi słowami:

Czy to nie ma więzień?

Są, jest ich aż nadto, odpowiedzieli.

A przytulki? Czyżby były zamknięte?

Przeciwnie panie, odrzekli, i niechby Bóg bronił, by były zamknięte!

A domy poprawcze? A prawa dla ubogich i żebraków?

Domy są pełne, a prawo obmyśla środki ratunku i pomocy.

A ja przeraziłem się tym, że te wszystkie instytucje są już zamknięte! Ale skoro działają, jakże się z tego powodu cieszę! – zawołał ze złośliwym błyskiem w oku Scrooge.

Niestety, instytucje te nie są w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb strasznej nędzy! Dlatego staramy się korzystając z radosnego czasu, zebrać trochę pieniędzy na węgiel, żywność i ciepłą odzież, by pomóc dzieciom zwłaszcza, przetrwać trudny czas zimy...

Ile pan dobrodziej każe wpisać? – zapytał drugi towarzysz, wyciągając czek.

Nic - odpowiedział Scrooge.

Zapewne pragnie pan ukryć nazwisko?

Pragnę, byście dali mi święty spokój! Ja sam nie weselę się wcale na święta, skądże więc dziwne żądanie, żebym dostarczał próżniakom środków do zabawy i rozrywki! Płacę podatki, przyczyniam się więc do utrzymywania zakładów, o których mówiliśmy. Kosztują one bardzo dużo, a ci którym tam jest niewygodnie, niech sobie szukają miejsca gdzie indziej!

Posmutnieli... Jeden z nich odezwał się tylko:

Są tacy, którzy docisnąć się nie mogą, są inni, którzy woleliby raczej umrzeć, niż...

Ach, jeżeli wolą umrzeć – przerwał Scrooge – tym lepiej, tym sposobem uniknie się przeludnienia! Nie znam się na tym i nie mam czasu.

Gdyby życzył sobie pan zaznajomić..., mężczyzna próbował wręczyć list gospodarzowi, ale zniechęcony cofnął rękę, jak uderzony biczem tonem i słowami Scrooge'a: *żegnam państwa!* Niegrzecznie wskazując drzwi stary skąpiec wyprosił gości.

Wyszli ze spuszczoneymi głowami. W tym momencie zegar na pobliskiej wieży ratusza wybił piątą. Buchalter nieśmiało zerknął w stronę pracodawcy pytającym wzrokiem.

Ten westchnął ciężko i podniósł się, dając tym samym znak, że to koniec pracy.

Buchalter zgasił więc świecę i wziął do ręki kapelusz.

Pewnie byś pan sobie życzył jutro nie zajrzeć nawet do pracy?, rzekł Scrooge z nieukrywaną złością.

Jeżeli nie ma pan nic przeciwko temu..., odparł nieśmiało buchalter.

Mam bardzo wiele! A gdybym potracił panu ten dzień z pensji, dopiero byś się pan dąsał, żem cię skrzywdził!

Buchalter ośmielił się zrobić uwagę, że to zdarza się tylko raz do roku.

Wielka mi racja! Dziwne usprawiedliwienie bezkarnego sięgania do cudzej kieszeni, tylko dlatego, że to 25 grudnia! No cóż, trudno! Proszę jednak następnego dnia przyjść wcześniej niż zwykle! Żegnam pana!

Rozdział II

Widzenie

Scrooge ciężko stąpając po starych, trzeszczących schodach, dotarł do drzwi swojego mieszkania. Wyjął klucz i z niemiłym zgrzytem zamka otworzył drzwi.

Gdy znalazł się w środku usiadł ciężko w fotelu nie zdejmując palta. Nagle poczuł silne ukłucie w klatce piersiowej. Przycisnął kołatające w niej serce wielką, ciężką dłonią, jakby chciał je uciszyć i uchronić przed opuszczeniem dotychczasowego miejsca.

Co się dzieje? - pomyślał z niepokojem czując narastającą duszność. *Ach, to chyba te przekłete wydarzenia dzisiejszego dnia... , święta, święta! Co za bzdura! Kto to wszystko wymyślił i po co?! Chyba tylko po to, by niepokoić uczciwych ludzi. Zawracanie głowy!*, burczał pod nosem.

Gdy tak siedział sapiąc z niezadowoleniem, nagle otworzyło się okno i do pokoju z mrozącym krew w żyłach jękiem wpadł zimny powiew wiatru.

Gospodarz z kwaśną miną już miał się unieść, by zamknąć okno, gdy nagle tuż przy nim zapłonęła świeca!

Scrooge był człowiekiem niezwykle oszczędnym i niepotrzebnie nie zapalał światła, nawet po zmroku. Zdziwił się widząc zapaloną świecę, której, mógłby przysiąc, nie zapalił! Lecz gdy z mroku pokoju wyłoniła się tajemnicza postać, zaczął się bać... Naprawdę!

Zamrugął oczami. *Zwariowałem!*, pomyślał. Ścisnął powieki. Chwilę tak trwał mając nadzieję, że gdy je otworzy wszystko zniknie. Lecz był w błędzie. Gdy otworzył oczy zjawa trwała przed nim nadal. Przerażająca i milcząca.

Wiatr ucichł, zrobiło się potwornie cicho i strasznie.

Zjawa stała nieruchomo i milczała. Odziana była w długą powłóczystą pelerynę ciemnej barwy z kapturem opadającym na twarz, którą skrywał głęboki cień.

Scrooge czuł to, był pewien, że zjawa przewierca go wzrokiem na wylot. Zimna strużka potu stoczyła się między łopatkami. Nerwowo drgała mu powieka. Zaschło w mu w gardle. Z trudem przełknął ślinę i drżącym głosem, zapytał:

Kim jesteś?

Sam odkryjesz, kim jestem – odrzekła postać. *Ważniejsze jest to, dlaczego tu jestem.* Głos, który wydobył się z wnętrza kaptura był głęboki, dudniący, z dziwnym pogłosem. Jakby zaświatów.

Powiało grozą. Scrooge zaczął trząść się ze strachu. Zrobiło mu się nagle gorąco i oblał się potem. Sam nie rozumiał, dlaczego tak się boi. A może

ja umarłem?! Trwało to krótko, tyle co drgnienie powieki.

Jeszcze nie umarłeś – odrzekła postać.

W dodatku czyta w moich myślach! z przerażenia aż tchu zabrakło biednemu Scrooge'owi.

Czego chcesz?! Po co do mnie przyszedłeś, już krzyczał prawie, choć gardło ścisnęła mu żelazną obręczą groza.

Jestem tu by ci coś ci pokazać, tylko raz, i nagle nikły płomień świecy zgasł. Zapadły ciemności. Postać stanęła obok skurczonego ze strachu Scrooga (bardziej to czuł niż widział) i wskazała ścianę, mówiąc jedno słowo: PATRZ!

W domu buchaltera

Tatusiu! – zawołał mały chłopiec. Ale nie wybiegł na spotkanie ojca. Siedział w łóżku wyciągając chude ręce w kierunku taty.

Nareszcie wróciłeś! Czekamy z kolacją.

Tak, wiem synku. Biegłem do was tak szybko, jak tylko mogłem. Pan Scrooge nie skrócił mi dziś pracy. On nie obchodzi świąt.

To straszne! zawołał chłopiec, unosząc wysoko brwi. Twarzyczka dziecka wyrażała pełne niedowierzania zdziwienie i smutek w okrągłych, wielkich oczach.

Ach, nic to. Nie jest takim złym człowiekiem. W końcu daje mi pracę. Mamy z czego żyć, powiedział tato.

Tak, ledwo co, mówiąc te słowa weszła do pokoju kobieta. Żona buchaltera.

Och, proszę, nie narzekajmy. Nie dziś.

Tak, masz rację kochanie, powiedziała kobieta całując męża. Spracowanymi dłońmi objęła mężową głowę i przytuliła do siebie. Po chwili mężczyzna zwrócił się do synka:

Jak się dziś czujesz Tomaszku?, zapytał z troską w głosie.

Chłopiec starając się ukryć drżenie głosu, odpowiedział, że dobrze. Ale dobrze nie było. Dręczył go nieustanny ból w chorych nogach. Nie mógł już chodzić z tego powodu.

Och, synku, załkał nagle mężczyzna, gdybym więcej zarobił, moglibyśmy wystać cię na leczenie, na operację, miałbyś leki i dobre jedzenie, wszystko czego potrzebujesz, by wyzdrowieć...

Mężczyzna szlochał bezradnie, gdy chłopiec tuląc się do niego powiedział:

Tato, mam twoją miłość, mam kogo wypatrywać cały dzień. Z radością czekam, bo wiem, że gdy przyjdiesz do domu, najpierw mnie przytulisz. Mam mamę, która się o mnie troszczy, braci i siostry, którzy zawsze są gotowi opowiedzieć jak bawili się na dworze. Czasem przyniosą mi kulkę śniegu. Nie jestem sam. Jestem szczęśliwy, bo wiem że mnie kochacie.

Rodzice z trudem ukrywali lęk o jego życie. Choć pracowali ponad siły, ledwo wzięli koniec z końcem. Wiedzieli też to, czego nie wiedział ich synek. Jeśli nie złączą go w szybkim czasie leczyć, ich dziecko o złotym sercu, umrze...

Widzenie zniknęło. Powróciła dźwięcząca w uszach cisza i gęsty mrok wypełnił sypialnię.

Ach!, nagle jęknął Scrooge, nie wiedziałem, że synek buchaltera jest taki chory!

O, nie! Wiedziates! Bywało, że prosił cię czasami, by mógł wyjść wcześniej do domu, gdy mały był bardzo chory, lub prosił o wynagrodzenie przed czasem. Jeden raz zapytał czy nie mógłby dostać choć małą podwyżkę. Zawsze...

- ...odmawiałem, prawie szeptem dokończył stary skąpiec. Spuścił głowę, objął ją dłońmi, łokcie opierając na kolanach. Teraz, gdy czuł chłód uchodzącego z niego życia, wszystko widział ostrzej, wyraźniej...

O, gdybym mógł cofnąć czas!

Ten chłopiec ma zapisane, że umrze. Ty mogłeś to zmienić, mogłeś im pomóc, lecz nie wykorzystasteś tej szansy.

Och, nie!, zawołał, czy mogę coś jeszcze zrobić? Buchalter mówił o mnie dobrze, choć ja nie byłem dla niego dobry. Jakże bardzo chciałbym cofnąć czas...

Mówił nieskładnie, drżąc cały, przeczuwając, że ta noc może być dla niego ostatnią.

Ale Postać nie skończyła jeszcze. *Patrz!*

W sierocińcu

Na ścianie pojawiła się bryła dużego, ponurego domu. Z okien sączyło się nikłe światło. W środku w podłużnej sieni przy stole siedziały dzieci. Ubrane identycznie. Dziewczynki w szare płócienne sukienki, a chłopcy nosili z tego samego szorstkiego materiału spodenki i proste bluzy. Od razu widać - przytułek. Na stole stała duża waza z dymiącą zupą i talerze. Z dziećmi dwoje dorosłych. Ich to dzisiaj niegrzecznie wyprosił z kantoru, gdy przyszli porosić o wsparcie.

Kobieta westchnęła ciężko:

Moje kochane, choć dziś taki radosny dzień Bożego Narodzenia, to nie mamy dla was prezentów. Zebraliśmy tylko tyle, by starczyło na jedzenie.

Jedna z dziewczynek wstała od stołu i podbiegła do wychowawcy.

Proszę się nie martwić. Nie trzeba! Nie potrzebujemy wiele. Wyjęła z kieszeni zmiętą kartkę i zaczęła czytać:

Jacek potrzebuje nowe buty, ale poprosimy szewca z sąsiedztwa, na pewno zreperuje te stare. Ja prosiłam o nowe rajstopy, to nie kłopot, obejdzie się, zima nie jest taka straszna w tym roku! Basia chciałyby lalkę, ale zrobimy ją sami. Lucja nie ma palta, może jeszcze znajdziemy coś ze starszych dzieci i przerobimy. Proszę, nie martwcie się! Najważniejsze, że mamy dach nad głową i was! Zaśpiewajmy! Dzieci podjęły wesołą zachętę i wszystkie

zgodnie zaczęły nucić starą kolędę o cichej nocy...

Wychowawcy spojrzeli na dzieci przez łzy i włączyli swoje dorosłe głosy do dziecięcego chóru. Obraz zniknął.

Znowu cisza wypełniła pokój.

Zjawa odezwała się pierwsza:

Przystano ich dzisiaj do ciebie, bo to ty zostałeś w niebie wybrany dla tych dzieci. Tobie zaufano, Ty mogłeś dać im odrobinę radości i odzież, o którą prosiły. Niewiele trzeba było.

Co mogę zrobić? Jak odmienić los i czas? Czemu mnie dręczysz?! Rozumiem, już wszystko rozumiem!

Scrooge wyraźnie skruszony, schował twarz w dłonie i łkał. Nie pamiętał kiedy to mu się ostatnio zdarzyło? Chyba jak był chłopcem i zdarł sobie do krwi kolano i jak się bał, że cała krew z niego wyleci. Jak był chłopcem... Zapłakał teraz naprawdę szczerze, bo wrócił mu obraz tych dzieci z sierocińca, które pewnie nie raz w życiu doznały już lęków codziennej, trudnej dla nich egzystencji.

Nie czas na łzy. To nie koniec. Postać wskazała ścianę, na której pojawił się kolejny obraz.

W domu siostrzeńca

W niewielkim pokoju siedział przy stole mężczyzna. Na przeciwko niego młoda kobieta trzymała jego dłonie w swoich.

Nie przyjdzie. Wyśmiał mnie, że jestem głupcem, że świętować Boże Narodzenie jest stratą czasu i tak dalej. I że jesteśmy za biedni, by tracić czas na święta. Właściwie to mnie wyrzucił prawie, nie życząc niczego dobrego.

Kochany, nie przejmuj się tak bardzo. To twój jedyny krewny, zawsze będziemy go do nas zapraszali i czekali, aż odmieni się jego serce. Sprawił ci przykrość, więc tym bardziej musimy obdarzyć go naszą życzliwą myślą. My będziemy cieszyć się i radować w święta. Może i on kiedyś do nas dołączy. Przez pamięć twojej matki, której był bratem, nie opuścimy go.

Widzenie znikło.

Jak to?! Nie zniechęciła ich moja oziębłość?! Zdumiewające, ile oni mają dla mnie życzliwości... A ja... O, nie, nie dręcz mnie! Czy to chcesz mi powiedzieć, że mogłem tak wiele dobrego zrobić, a nie zrobiłem?!

Właśnie przez wzgląd na ich dobroć Bóg mnie do ciebie przysyła.

W tym momencie opadł płaszcz z ramion Zjawy. Oczom Scrooga ukazał się niezwyklej urody anioł w białej szacie.

Jestem twoim Aniołem Stróżem i mówię do ciebie głosem twojego sumienia. Nie umarłeś, lecz spałeś. Byłeś blisko drzwi, zza których nie byłoby powrotu. Lecz jest jeszcze nadzieja dla ciebie. Twoje łzy były szczere. Nie zmarnuj ani jednego dnia, który będzie ci dany.

Anioł odszedł bezszelestnie. Rozpłynął się w mrokach głębokiej jeszcze nocy.

Rozdział III

Przebudzenie

Scrooge obudził się. Spojrzał na siebie zdumiony. Był w ubraniu. Siedział ciągle w tym samym przepastnym fotelu, na który osunął się wczorajszego wieczoru, gdy zrobiło mu się słabo. Nagle zbladł. Przypominał sobie noc!

Czy to był sen? Popatrzył na otwarte okno. Podszedł do niego. Zamknął. Ziać był przenikliwy. *Nieosiągalne*, pomyślał. Nagle dostrzegł na podłodze pod oknem, zmiętą kartkę. Schylił się po nią i podniósł. Czytał z takim zdumieniem, że jego brwi uniosły się aż po linię włosów, nadając twarzy wyraz nadzwyczajnego zaskoczenia.

„Jacek – nowe buty, Eucja – palto, Basia – lalę...”. Brakło mu tchu. *A jednak to nie był sen!* W jednej chwili, bez wahania wyciągnął spod łóżka wielką walizę. Otworzył ją gwałtownym szarpnięciem. Wysypa-

ły się z niej banknoty. Upchał je w kieszenie spodni i płaszcz, a potem wybiegł z domu nie zamykając drzwi!

Ale, ale, zaraz, dziś są święta, nikt nie otworzy już sklepu. Co robić?! - myślał gorączkowo.

W pół drogi zatrzymał go głos, który słyszał tej nocy:

Nie wszystko można kupić, nie wszystko można sprzedać. Każdy człowiek ma coś co może ofiarować innym: siebie, swój czas.

Jakże to?, pomyślał Scrooge, to moje pieniądze nie wystarczą? Stał na środku pustej ulicy. Co robić, co robić? I nagle olśniło go! Wiem! Mogę odwiedzić mojego pracownika. W prezencie zaniosę mu nowinę, że od kolejnego dnia pracy podwajam mu pensję. Przydałby się nam pomocnik. Zatrudnię jego najstarszego syna!

Odwiedzę sierociniec. Zaniosę czek, o który mnie tak wczoraj prosili wychowawcy. Tak mi wstyd! Tak mi wstyd, że wczoraj im nie pomogłem. Będę musiał spojrzeć w oczy tym dzieciom. Tak, to było dla niego trudne zadanie. W oczach tych dzieci, wiedział, odnajdzie siebie z dawnych lat.

Wiem, pójdę do mojego siostrzeńca w odwiedzinę. Poproszę młodych, bym mógł z nimi spędzić wieczór. Może mi wybaczą i pozwolą mi ogrzać się swoim ciepłem. I zapłakał raz jeszcze, bo teraz zobaczył swoją samotność...

Jak pomyślał, tak zrobił.

W domu buchaltera najpierw był niepokój z powodu nagłego pojawienia się Scrooga'a. Potem wielka radość i niedowierzanie na wieść o obietnicy, którą im przyniósł. Jednak, najbardziej niewiarygodna była przemiana pracodawcy buchaltera. Jego serdeczność!

W sierocińcu, dzieci podeszły do gościa i nie wiedząc nic o przykrościach, których doznali z jego strony ich opiekunowie, otoczyły nieznanego ciasno i przytuliły się do niego. Stary skąpiec nie mógł wyrzec słowa ze wzruszenia. Nie tego się spodziewał od dzieci, dla których nie miał serca. Stał bez ruchu bojąc się płoszyć gromadkę. Dziecięce rącz-

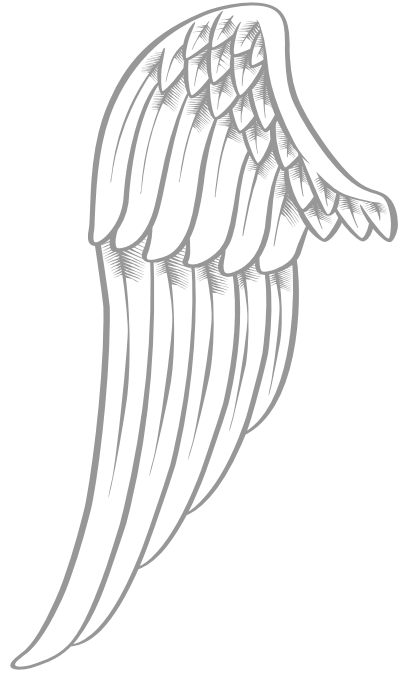
ki gładząc go po twarzy całkiem rozpuszczały jakąś zmarzniętą grudę w środku. Tajało w nim serce. Już było inne, takie, które jest zdolne do kochania, ale i podatne na zranienia. Został z dziećmi całe popołudnie. Poznawał ich imiona i trudne historie. Już wiedział, że ich nie opuści.

Zostało mu jeszcze coś do zrobienia. Pod wieczór udał się do swojego siostrzeńca. Drzwi otworzyła mu młoda kobieta. Poznał ją od razu. Na dźwięk jego głosu, gdy mówił: „*wesołych świąt*”, z mieszkania wybiegł siostrzeniec: *wuju!*, zawołał z radością w głosie, *czekaliśmy na ciebie, czekaliśmy na ciebie tak długo!*

Młodzi uśmiechnęli się do siebie, a kobieta gestem zaprosiła gościa, by wszedł do środka. W pomieszczeniu na stole paliła się jedna tylko świeca. Chyba z konieczności, ale nie brakowało ciepła w tym domu. Bo gospodarze choć skromnie i prosto żyli, to mieli wielkie serca. Usiedli do stołu. Młodzi wyszli na chwilę. Scrooge zapatrzył się w płomień świecy, który drgnął muśnięty niewidzialnym powiewem. Nagle człowiek usłyszał znajomy głos, szeptał raczej w swoim sercu i wiedział do kogo należy:

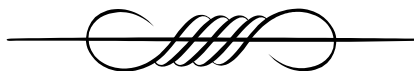
Czekam na ciebie... Odwrócił głowę w kierunku światła, które widział tylko on gdzieś daleko, a jednocześnie blisko. Płonęło ono w nim. I wyszeptał: *dziękuję, dziękuję za jeszcze jeden dzień...*

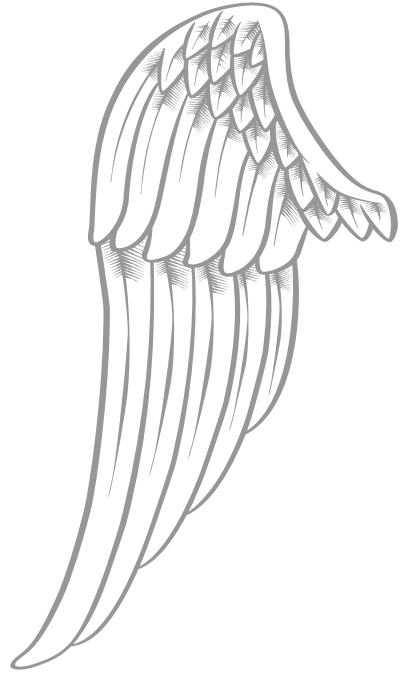
Koniec



OPOWIEŚĆ WIGILIJNA

dwadzieścia lat później





Było późno. Nadchodziła noc. Była to ta noc, w którą od wielu lat wyraźniej niż zwykle wracały wspomnienia.

Stary człowiek siedział w równie starym fotelu, którego oparcie było tak wytarte, że ciemnobrązowy materiał lśnił. Obok, na wielkim kamiennym palenisku płonął ogień. Dawał ciepło i był jedynym źródłem światła w pomieszczeniu, którego kąty tonęły w mroku. Skąpstwo Scrooge'a było niegdyś powszechnie znane, ale teraz inne powody zmuszały go do oszczędności. Scrooge już nie był bogaczem! Ale jak to się stało dowiedzieć się pod koniec tej historii.

Minęło wiele lat. Tak dobrych lat! W tym czasie hojność byłego właściciela kantoru pomogła małemu Tomaszкови. Teraz, zdrowy już, pomaga innym chorym dzieciom jako... lekarz! Chłopiec nie tylko wyzdrowiał, ale z niebывałą wprost determinacją, postanowił ukończyć medycynę, by pomagać chorym. Szczególnie małym pacjentom. Dziś jest znanym i cenionym pediatrą. Pracuje charytatywnie również w sierocińcu, który założył... pan Elbenazar Scrooge! Były pracownik kantoru, tata Tomasza, dziś jest dyrektorem tego właśnie sierocińca. Oboje z żoną są wielce szczęśliwi z możliwości wychowywania dzieci. Gdy ich własne, liczne potomstwo opuściło już gniazdo rodzinne, nadal mieli kim opiekować się z wielkim oddaniem.

Siostrzeniec pana Scrooge'a i jego żona nawiązali serdeczną więź z wujem. Odwiedzają go często w sierocińcu, w którym mieszka wraz z przyciętymi sierotami. Prowadzą również fundację utworzoną z jego majątku. Fundacja ta ma za zadanie troszczyć się o sieroty, pomagać w ich leczeniu i kształceniu.

Po wydarzeniach tamtej niezapomnianej nocy, nic nie mogło być w życiu Scrooge'a takie samo jak przedtem. Dlatego niech nie dziwi cię, Drogi Czytelniku historia, którą opowiem:

Na brązowozielonym dywanie u stóp starego człowieka siedziały dzieci. Zbite w gromadkę wpatrywały się oczekująco w zgarbioną postać w fotelu.

Prosimy, prosimy wuju!, zawołała najstarsza z nich Stephanie, czarnoskóra dziewczynka w wieku około 11 lat. Przy niej siedział mały Guillaume podpierając główkę pulchnymi rączkami, dalej za nim szczipły siedmiolatek o wielkich orzechowych oczach, Johnny. Najbliżej Scrooge, a była malutka Jill, może 3 letnia dziewczynka, z grzywką opadającą na małe, niebieskie oczka ufnie wpatrzone w starego człowieka. Najbliżej ognia siedział „po turecku”, z jedną nogą wywiniętą nienaturalnie na drugą, ośmioletni Michael. Drobne ciało spięte, jakby gotowe do skoku. Siedział, ale sprawiał wrażenie jakby ciągle był w ruchu. Jego oczy uważnie śledziły strzelające wesoło płomienie, a zwinne palce skubały dywan, którego nitki chłopczyk podrzucał w górę, albo w ogień. Wszystkie dzieci czekały.

No dobrze – powiedział staruszek – słyszałyście tę historię wiele razy, ale dziś jest tak wyjątkowy wieczór... Zamyślił się. Rzeczywiście czas był wyjątkowy, ponieważ zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Nikt by nie uwierzył, że ten miły, starszy pan, otoczony gromadką dzieci, dawniej w ogóle nie świętował. Nigdy. Niczego!

Był wieczór taki jak dziś. Pogoda była paskudna. Wiał północny wiatr, który smagał mroźnym deszczem spóźnionych przechodniów. Ulice były opustoszałe, ciemne, gdy wracałem niespiesznie do domu. Mnie się tam nigdy nie spieszyło. Moim życiem był kantor. Największą przyjemnością wtedy było ustawianie wielkich piramid z monet, które klienci zostawiali w moim kantorze. Ach, ten dźwięk był wtedy tak miły moim uszom! Lepszy niż najpiękniejsza muzyka, dla której nie miałem czasu...

Więc jak już mówiłem, wracałem do domu. W oknach kamienic paliły się światła świec, a ja tonąłem w mroku. Dziś wiem, że nie tylko ja tam, na tej ulicy byłem w ciemnościach, lecz i moja dusza tonęła w mroku.

To, co wydarzyło się, gdy przekręciłem klucz w drzwiach mojego mieszkania zmieniło wszystko w moim życiu... Staruszek zawiesił głos i spojrzął na małych słuchaczy. Oni jednak jeszcze nie spali, lecz z wypiekami na kragłych buziach czekali. Mała Jill wspięła mu się na kolana i zarzuciła rączki na szyję. I co dalej wuju, i co dalej? powiedziała cichutko, nie-

wyraźnie. Już, kochana. Więc wtedy, gdy wszedłem do mieszkania, jeszcze nic się nie działo, ale poczułem się nieswojo. Tak, jakby oprócz mnie ktoś tam jeszcze był. Co przecież nie mogło być możliwe. Miałem solidne zamki w drzwiach. Okna zawsze starannie zamknięte. Stróż na dole miał przykazane nigdy nikogo do mnie nie wpuszczać...

Jaki musiałeś być samotny!, wtrąciła Stephanie.

Wtedy wydawało mi się, że tak jest dobrze. Byłem nieszczęśliwym człowiekiem, który za jedyne niezawodne towarzystwo uznawał pękata sakiewkę i konto w banku. Nie przeszkadzało mi nieszczęście bliźnich i nie zajmowały mnie ich troski. Wszystko stało się tak nagle! W tym miejscu zapadła głęboka cisza, w której słychać było jedynie świszczący oddech starego człowieka i krople deszczu uderzające o szybę.

Gdy skończył opowiadanie Jill spała wtulona w jego łokieć, a Guillaume oddychając ciężko drzemał na dywanie. Struzka śliny ciekła mu z półotwartych ust. Michael nadal wrzucał nitki do kominka, a Johnny szeptał coś sam do siebie. Stephanie wstała pierwsza i zbliżyła się do starca. *Dziękujemy wuju, że mamy ciebie, wiesz jak cię kochamy*, objęła go za szyję, a on pogłaskał jej czarne jak węgiel włosy splecione w małe warkoczki.

To ja dziękuję wam, moje kochane, ale czas już spać. Zabierz dzieci do łóżek, poprosił jeszcze, *o mnie się nie martw, poradzę sobie*.

Dziewczynka wzięła z jego kolan Jill na ręce i zawołała chłopców. Michael pociągnął Guillaume'a za rękaw i wstali obaj trzymając się za ręce. Po kolei podchodzili do starca i całowali w policzek.

Dobranoc wuju, powiedziała Stephanie i gromadka ruszyła do drzwi.

Scrooge patrzył na nich oczyma pełnymi łez. Teraz wzruszał się tak łatwo. Kochającym spojrzeniem ogarniał każdego małego człowieka myśląc z troską o ich przyszłość.

Guillaume ma wielką dziurę w sercu. Potrzebuje drogich leków i operacji. Nawet rodzice nie chcieli chłopca, gdy się urodził. Lekarze wydali

wyrok nie wiedząc nic o nim: zespół Downa, wada serca, może pożyje kilka lat. Zakład dla takich dzieci jest tam i tam. I w taki sposób mały Guillaume trafił do przytułku. Tam odnalazł go Scrooge, który wtedy nie był już tym samym człowiekiem co dawniej. Wszystkie dzieci na ulicy wołały do niego „wuju”, bo zawsze dla najbardziej potrzebujących miał garść słodczy i dobre słowo.

Michael, podobnie jak Guillaume, przyszedł na świat z darem Downa. Nie potrafił mówić, choć miał już 8 lat. Energia, która go rozpierała doprowadzała do rozpacz i wycieńczenia nerwowego kolejno wszystkich jego opiekunów. Gdy spotkał go Scrooge, był wyniszczony i smutny, z plackami łysiny na głowie i strupami, które rozdrapywał nie dając im się zagoić. Gdy zamieszkali razem, mały Michael okazał się wielkim mędrcom. Od razu ten dom stał się jego domem, o który potrafił się troszczyć po swojemu. Największą nagrodą dla Scrooge’a był dzień, gdy Michael zawołał na niego palcem i pokazał, żeby się nachylił nad nim. Gdy mężczyzna to zrobił, chłopiec wyszeptał mu do ucha... jego imię!

Johnny – gdy miał trzy lata, coś zaczęło się dziać złego. Zapomniał jak się mówi, krzyczał bez powodu i nagle biegł przed siebie, jakby go coś goniło. Z dnia na dzień sierociniec, w którym mieszkał, przestał być jego domem. Tułał się po przytułkach i szpitalach, gdzie lekarze rozkładali ręce. Pewnego razu, gdy w ciemnościach leżał związany po kolejnym ataku lęku, jego zawodzenie usłyszał przechodzący niedaleko Scrooge. Zabrał chłopca do siebie, a nikt nie protestował. Wszyscy z ulgą przyjęli tę propozycję.

Jill, choć była śliczna jak laleczka, miała zbyt skośne oczka i za małe uszka. Miało tak już być zawsze, bo zmarszczka nakątna, która czyniła małeńką buzię jakby nieco starszą, była darem Downa i mama Jill nie potrafiła tego daru przyjąć. Sierocińce były pełne ślicznych dzieci, ale głównie zdrowych i dających nadzieję, że kiedyś spłacać dług wychowania, więc małej nikt nie chciał. Podrzuciono ją w końcu na schody pod kościołem. Traf chciał, że jak co dzień stary Scrooge przyszedł tam rano spotkać się z Panem Bogiem, a tam na niego czekała już mała dziew-

czynka, którą przygarnął z radością.

Stephanie nie znała swojej mamy, ale wie, że była dobrą kobietą, której życie nie rozpieszczało. Gdy siostry karmelitanki rozwinęły koszyk, który znalazły rano na furcie, spało tam ciemnoskóre niemowlę, otulone w białą chustę. Do zawiniątka dołączono kartkę, na której niewprawna ręka napisała koślawo wielkimi literami: KOCHAM CIĘ, i było jeszcze serce z łzą...

Tę kartkę Stephanie przechowuje do dziś jako jedyną pamiątkę po mamie, o której wie, że nie mogła jej wychować, ale kochała ją i zatroszczyła się tak jak potrafiła, by dziewczynka trafiła w dobre ręce. Siostry nie mogły jednak zatrzymać dziewczynki, bo w końcu był to klasztor. Szukały jej miejsca, lecz nikt nie chciał... ciemnoskórej sieroty. Gdy doszły te wieści do uszu Scrooge'a, przyjął dziewczynkę pod swój dach.

Dom Scrooge'a nie przypominał już w żaden sposób dawnego mrocznego miejsca, w którym mieszkał kiedyś. Scrooge cały majątek przeznaczył na fundację i sierociniec, gdzie i on wraz z dziećmi mieszkał. Wykupił kamienicę. Na każdym piętrze były pokoiki pełne dziecięcych łóżeczek i właściwie tylko tyle. W jadalni stał wielki stół, krzesła, kredens i fotel, w którym siedział teraz snując swą opowieść. Ten fotel był koronnym świadkiem wydarzeń pamiętnej nocy i jako jedyną pamiątkę przeszłości, właściciel zachował go z dawnego wyposażenia. W kominku zawsze palił się ogień, gdy było zimno. A na stole dzieci miały chleb i konfiturę. Już zapomniał jaką przyjemność sprawiał mu dźwięk brzęczących monet. Cieszył go teraz śmiech i gwar, które dzieci czyniły w całym domu.

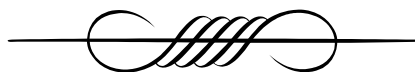
Już wiecie dlaczego Scrooge jest dziś ubogi? On jednak nigdy tak o sobie nie myśli. Powiedział kiedyś jednemu ze starych przyjaciół, który dawniej u niego pracował, a teraz jest dyrektorem sierocińca, że nigdy nie był tak szczęśliwy, jak teraz gdy nie ma pieniędzy, ale ma wokół siebie tak wiele dzieci. Tyle ocalonego szczęścia!

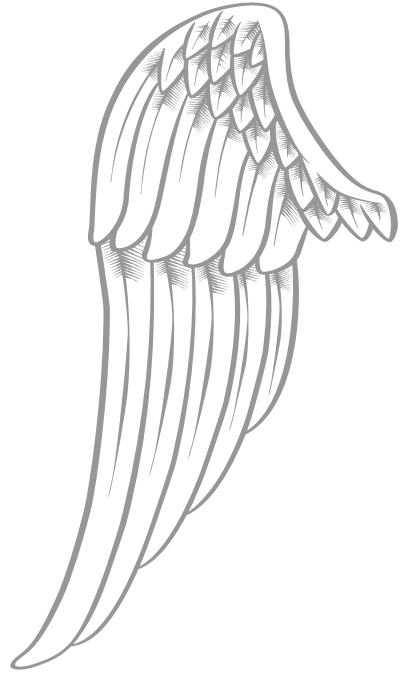
Boże Narodzenie 2013 r.

Post Scriptum

Postaci i imiona dzieci są prawdziwe. Ich historie w znacznym stopniu, również. Szczególnie w tej bolesnej części dotyczącej ich niepełnosprawności i odrzucenia. Spotkałam je daleko, na planecie Małego Księcia. Zapewniam, że zaznały szczęścia! Guillaume też, choć już odszedł... Dziura w sercu, która nie przeszkadzała mu kochać, nie pozwoliła jednak żyć długo. Ale był na świecie wystarczający czas, by każdy kto się z nim zaprzyjaźnił, mógł odkryć w sobie największe pokłady miłości i czułości! To właśnie potrafił mały chłopiec z darem Downa. Miałam szczęście poznać go i... teraz często za nim tęsknię. Ale o tym może już w innej historii.

PAJACYK PIERROT





Dawno, dawno temu w Paryżu zdarzyła się taka oto historia. W sklepie z zabawkami od nie wiadomo jak dawna żył sobie smutny pajacyk Pierrot. Był smutny i brzydki. Zakurzone ubranko zdobiły tylko wielkie guziki i wytarte łaty. Nieczęsto ktoś sięgał po niego, siedzącego na półce wśród innych zabawek. Wielkie łzy spływały mu czasem po bladych policzkach. Niewesołe miał życie. Każda zabawka chciałaby przecież być przez kogoś wybrana i rozpieszczana. Ale nikt raczej nie lubi smutnych zabawek! Pajacyk miał jednak coś szczególnego, ale nie było to widoczne od razu. Miał serce i jak każdy chciał kochać.

I zdarzyło się, że gdy tak w kącie upchnięty patrzył i patrzył na inne lale... zakochał się w jednej z nich. Najpiękniejszej, jak uważał i podarował jej swoje serce.

I

Dzielnica Montmartre

Ulica tętniła życiem. Przechodnie spacerowali powoli ciesząc oczy widokami, a uszy gwarem miasta. Artyści utrwalali piękną architekturę na płótnach. W kawiarenkach przyjemnie unosił się zapach świeżo palonej kawy i maślanych rogalików. Ławeczki w cieniu drzew zapraszały, by usiąść na chwilę, pomarzyć, poczytać. Nad ulicami górowała biała bazylika. Kopuła lśniła w słońcu. Prowadziły do niej wysokie schody. I tam można było posiedzieć i z dala patrzeć na Paryż u stóp.

W tym pięknym miejscu, dzielnicy artystów, znajdował się sklep z zabawkami. Sklep niezwykły! Można było w nim kupić najpiękniejsze lalki świata. Na wysokich półkach siedziały ślicznie wystrojone lale, a każda z nich była jedyna i неповtarzalna. Twarze miały z porcelany, suknie z najlepszego jedwabiu, buciki zdobne i włosy lśniące.

Najpiękniejsza z nich Fleure, była pozytywką, bardzo kruchą, delikatną, wrażliwą i piękną. Była równie piękna jak smutna. Nie знаła miłości ani

tęsknoty. Jej serce było zimne i twarde jak kryształ.

Pozostałe lalki były równie piękne i dumne ze swej urody. Jedyne wśród nich pajacyk o imieniu Pierrot siedział smutny i zamyślony, a po policzkach spływały mu łzy. Pierrot inaczej niż wszystkie lalki, był wrażliwy i czuły. Smutek pięknej lali ujął za serce brzydkiego i niepotrzebnego nikomu pajacyka. Jej to właśnie podarował swoje serce. Na niego jednak nikt nie zwracał uwagi. Był inny. Nie taki jak wszyscy. Nie potrafił być tak towarzyski jak inne lalki. Mówił niewiele i z trudem układał zdania. Miał zniszczone ubranko i smutną twarz. Nikt go nie chciał.

Gwar ulicy od czasu do czasu przynosił piosenkę ulicznego gajka. Piosenkę o smutnym chłopcu, którego miłość choć wielka, nie uszczęśliwiła, bo ukochana nie dostrzegła jego serca. Myślał wtedy pajacyk, że to o nim właśnie ta opowieść...

Pewnego dnia do sklepu na Montmartre zawędrowali Monsieur Chat ze swą ukochaną córką Genvieve. Pan Chat nie odmawiał jej niczego. Miał ją jedną i kochał nad życie.

II

Rozstanie

Może było by pięknie. Może pewnego dnia Fleure dostrzegłaby miłość Pierrota, gdyby nie ta wizyta? Mała Genvieve wybrała spośród wszystkich wyjątkowych lalek tę jedyną, właśnie Fleure, miłość pajacyka!

Lalka nie posiadała się ze szczęścia. Dumnie wznosiła porcelanowe rączki splatając dłonie wysoko nad głową. Kręciła zwiewną spódniczka wokół drobniutkich stóp przy akompaniamencie swej własnej pozytywki. Nie pomachała nikomu na pożegnanie. Po co? Było przecież wiadomo od zawsze, że jest najpiękniejsza i wyjątkowa. Nie potrzebowała przyjaciół. Nie potrzebowała?

Pierrot tęsknił i szlochał. Nauczył się już na pamięć rzewnej piosen-

ki, której słuchał od lat. Teraz i on wieczorami, gdy gwar miasta rozptywał się w blasku ulicznych latarni, śpiewał cichutko swojej ukochanej:

Fleure, moja Fleure, powiedz gdzie się podziałaś, ach gdzie?

Fleure, droga Fleure, ja o tobie wciąż marzę i śnię.

Fleure, miła Fleure, zły czarownik cię porwał czy smok?

Fleure, moja Fleure, dzień bez ciebie to cały rok.

Smutny pajacyk Pierrot tęsknił i ciągle płakał za swą ukochaną Fleure. W sklepiku zrobiło się bardzo smutno. Żal Pierrota przeniknął i poruszył serca nawet dumnych lalek, które próbowały go pocieszyć i rozweselić. Jednak wszystko na nic.

Za to w domu pana Chat i jego córki Genvieve rozbrzmiewał przesłiczny głos porcelanowej lali z pozytywki, która... cierpiała z tęsknoty za pajacykiem! Dopiero będąc daleko od niego zrozumiała, jakie miała szczęście. Patrząc z oddali dostrzegła, że miał złote serce. Odkryła wtedy, że najważniejsze jest niewidoczne dla oczu! I jeszcze to, że nie wygląd czyni pięknym, lecz wewnątrz. Wieczorami, gdy jej mała opiekunka zasypiała, miała dużo czasu, by rozmyślać nad życiem, które wiodła w sklepie z lalkami. Wspominała z rozrzewnieniem wieczory, gdy z wspólnie Pierrotem słuchali pieśniarzy ulicznych i rozmawiali z innymi lalkami. Tak, kiedyś miała przyjaciół. Teraz jest tylko zabawką, jedną z wielu...

III Spotkanie

Jak mówią, fortuna kołem się toczy. I całe szczęście!

Pewnego dnia, w sklepie pojawił się jeszcze raz ten sam kupiec, który dla swej ukochanej córeczki szukał nowej zabawki. Porcelanowa pozytywka już nie cieszyła dziewczynki. Od dawna stała wysoko na półce

wśród innych zakurzonych zabawek.

Gdy pojawili się w sklepie mocniej zabiło serce pajacyka. Wychylił się całym wysiłkiem i spadł z wysokiej półki wprost pod nogi dziewczynki. Dziecko schyliło się i podniosło zabawkę. *Jaki śmieszny, tato popatrz!*, zawołała ku zdziwieniu wszystkich w sklepie. *Jest twój jeśli ci się podoba*, powiedział tato. My wiemy, że Genvieve wcześniej dostała śliczną Fleure.

I nareszcie spotkali się! Odtąd na półce wśród wielu zabawek siedzą już nierozłącznie pajacyk Pierrot i lalka Fleure.

A przy znanym nam dobrze sklepiku, w paryskiej dzielnicy Montmartre, pieśniarz ma już nowe zakończenie tej historii: „nie płacz Pierrot, ja osuszę twój smutek i żal. Śmieję się Pierrot pojedziemy na bal moich lał. Ciesz się Pierrot, w tańcu spotkasz Fleure lalkę swą, śmieję się Pierrot będziesz tańczył z nią, tylko z nią”.

IV

Bal lalek

A tymczasem w domu Mounsier Chat wielki dzień! Gdy Genvieve wraz z tatą opuścili pokój bawialny, zdarzyło się coś nadzwyczajnego. Lalka Fleure zaprosiła wszystkie lale z wysokiej zakurzonej półki, by cieszyły się wraz z nią jej wielkim szczęściem! I odkryła przed nimi sekret pajacyka. Gdy wszyscy stanęli w krąg wokół niego i Fleure gotowi do tańca, Fleure odsłoniła połataną kubrak Pierrota, pod którym o dziwo, miał pięknie wyszyte złote serce! Wielkie w dodatku i lśniące. Było to naprawdę wyjątkowe serce, tak długo ukrywane pod zniszczonym ubrankiem.

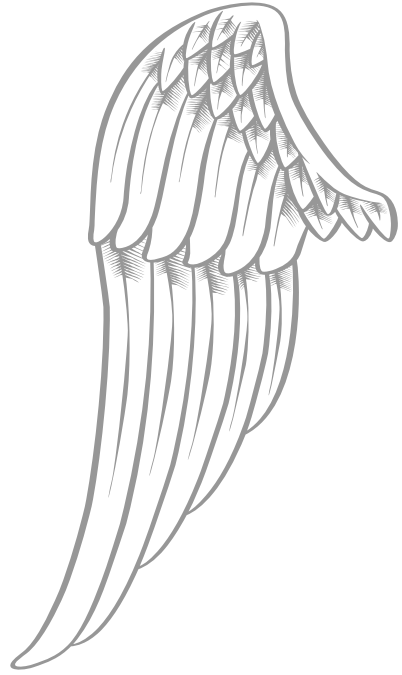
Ale pajacyk posiadał jeszcze inną niezwykłą zaletę. Swoją cierpliwością i wrażliwością potrafił odkrywać to, co w innych jest najpiękniejsze! Podchodził do każdej lali po kolei i przytulał do siebie i wtedy jakby znikąd (ale my wiemy, że z głębi ich serca) pojawiały się w ich włosach

przepiękne kwiaty, barwne i słodko pachnące. I tak oto, w lalach, które zazwyczaj były dumne i wyniosłe, pajacyk odkrywał ich prawdziwy skarb! Ich wewnętrzne piękno.

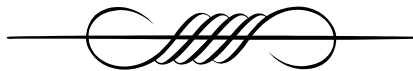
Lalki ożyły i w radosnym tańcu otoczyły zakochanych. Tyle szczęścia w każdym spojrzeniu, tyle ciepłych słów, które trzeba już teraz powiedzieć, tyle zabawy! A zmieniła martwy świat lalek miłość małego, nikomu nie potrzebnego (?) pajacyka.

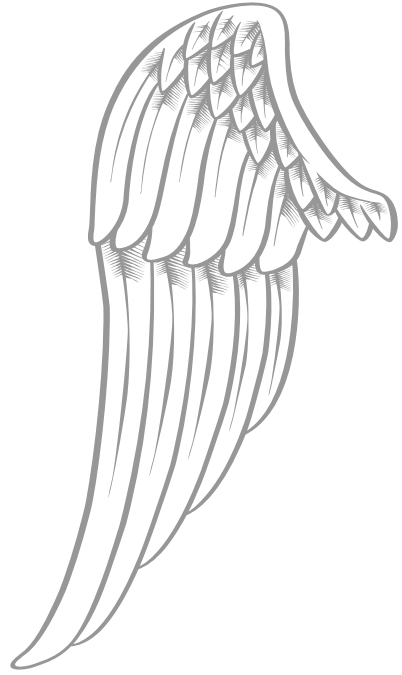
Tak kończy się ta pozornie smutna opowieść o pajacyku Pierrocie i jego miłości do porcelanowej lalki Fleure. Chociaż Pierrot był brzydki i niechciany, to on właśnie odkrył w lalkach ich piękno.

Każda bajka ma morał. Ta również. Poruszeni historią pajacyka, który choć smutny i brzydki, nikomu niepotrzebny miał jednak wielki skarb; pamiętajmy, że: „*świat staje się piękny w wymiarach serca*”.



OPOWIEŚĆ
O OGRODZIE
i DRZEWIE





Opowieść o Ogrodzie

dla Zbyszka Morawskiego

Był raz ogród. Nie zachwycał swoją urodą. Nie dbał nikt o niego. Zarósł, szerniał i stracił kolory. W ogrodzie tym było życie. Lecz nie było tego widać. Rośliny, których wzrost tłumili chwasty, nie mogły się rozwinąć i cieszyć pełnią życia. Był miejscem na odpadki miasta.

Pewnego dnia przechodził tamtędy człowiek. Zwykle chodził innymi drogami, lecz dziś wyjątkowo spieszył się bardzo i wybrał krótszą, przez stary ogród.

Gdy wszedł na zarośniętą ścieżkę, początkowo nie zauważył nic oprócz chwastów i zarośli, lecz gdy zatrzymał się pokonując kolejną przeszkodę, dostrzegł mały kwiat. Zwyczajny nagietek. Rósł on sobie radośnie wśród zeschniętych liści i pokurczonych łodyg. Człowiek pochylił się nad kwiatem, rozejrzał i wtedy dostrzegł, że takich kwiatów w tym miejscu jest więcej! Pomyślał, że ogród, gdyby o niego trochę zadbać, mógłby być pięknym miejscem.

Jak pomyślał tak zrobił.

Nikt nie protestował. Choć niektórzy pukali się w czoło. Tyle pięknych miejsc wokół, a ty wybrałeś to najgorsze, najbrzydsze, bez perspektyw! Połamane konary karłowatych drzewek, uschnięte łodygi kwiatów bez blasku (takie kwiaty nie mówią i nie pachną), zdziczałe i bez wdzięku rabatki, zdeptane przez ludzi, którzy tylko potrząsali głowami przechodząc obok tej brzydoty. Zaorać, zasłonić, zapomnieć. I tyle. Najlepsza recepta. Po co się troszczyć, marnować czas i pieniądze, jeśli wiadomo, że nic z tego nie będzie?

Jednak człowiek ten był inny. Może nie inny niż ludzie w ogóle, lecz miał dar. Widział niewidzialne. Jeszcze wtedy o tym nie wiedział, lecz wkrótce miał się o tym przekonać. Gdy pewnego dnia powrócił do ogrodu i stanął pośrodku, usłyszał mowę tych roślin! Pokurczonych, smutnych, zawstydzonych swoim wyglądem. Jakby przepraszały, że żyją. Rośliny

zaczęły nucić pieśń. A człowiek, gdy słuchał i słuchał, coraz bardziej dziwił się, że taka jest piękna, bo pieśń chwaliła Boga Stwórcę, który dał im życie! Człowiek nie mógł wyjść z zachwytu. Pobiegł na plac miasta i opowiedział ludziom, co usłyszał. Niektórzy zachęceni poszli do ogrodu, lecz nic nie usłyszeli. Kiwali głowami i uśmiechali się pobłażliwie.

Człowiek jednak był pewien, że się nie przesłyszał. Wrócił tu ponownie. Nie sam. Przyprowadził ludzi, którzy uprzętnęli ogród. Wyplewił ciernie i osty, które raniły delikatne rabatki. A pośrodku posadził drzewa i krzewy.

I wtedy spadł deszcz. Ciepłe krople obmyły i odżywiły rośliny, których piękno skryte pod chaszczami dopiero teraz rozkwitło pełnym blaskiem. I przyszli ludzie, by podziwiać te niezwykle rośliny, z których wiele gatunków było nieznanych w tym kraju. Nieznanych, bo nieodkrytych. A były tu one od zawsze.

Od zawsze niezauważani, chowani, omijani. Wystarczyła troska człowieka, by użyźnić wyschłą ziemię, a ogród rozkwitł i pięknem odwdzięczył się ludziom za ich trud. Zwyczajne stokrotki, hiacynty i róże. Rabatki i krzewy ułożyły nawet nową pieśń o... nadziei. Usłyszeć ją może tylko człowiek obdarzony darem. Podobno dar jednak ma każdy. By go w sobie obudzić, trzeba napić się ze źródła, które w tym ogrodzie wytrysnęło. A woda z niego uzdrawia serce i oczy, budzi pieśń i daje nadzieję. I leczy rany duszy.

I ogród śpiewa. Roztacza piękną woń i sprowadza deszcz na całą ziemię. Ogród sprawił, że cała okolica wypiękniała i ożyła. By mógł kwitnąć i żyć potrzebuje ludzi.

Opowieść o Drzewie

Drzewo było niezwyklej urody. Nie wielkie, nie wyjątkowe ze względu na pochodzenie, nie ze szlchetnego rodu. Nic z tego. Było piękne inaczej.

Drzewo było silne. Miało rozłożystą koronę, w której ptaki chętnie wily gniazda. Korona drzewa była wielobarwna jak tęcza. Drzewo nie było pospolite! *Asiu*, szeptało drzewo, gdy liście śpiewały codzienną pieśń...

A korzeń drzewa nie był taki sobie. Był on solidny i mocny. Pod całym ogrodem były jego długie rozłogi. *Hańcia, jesteś, jak dobrze*, szeptało drzewo.

A gałęzie tego drzewa były proste, skierowane do nieba, do słońca, dawały cień przechodniom i roślinom. *Aniu*, śpiewały rozłożyste konary, czasem pochylone pod swoim własnym ciężarem, *Aniu – trwasz we mnie*, śpiewały.

A kora drzewa była solidna. Chroniła drzewo. Żaden szkodnik nie mógł wnikać do wnętrza drzewa. Drzewu było dobrze w tej korze. *Aneta, Aneta*, szeptało drzewo każdego ranka budząc się do życia.

A w koronie drzewa zagnieździły się pomarańczowobłękitne ptaki. Unosząc się w radosnym tańcu każdego poranka nad zielonymi liśćmi gubiły barwne pióra. Spadały one nieśpiesznie na gałązki, które je kołysały. *Monika, Monika jesteś moją ozdobą* – uśmiechało się drzewo.

W drzewie krążyły soki. W radosnym i szalonym tempie, nie pozwalały drzewu zbyt długo odpoczywać. Drzewo, choć rosło w ogrodzie, w jednym miejscu, szumiało dla wielu ludzi i pieśń jego było słycać daleko. *Stasiu*, śpiewało drzewo zapadając w sen każdej nocy.

A w konarach drzew przysiadaly też ptaki wędrownie. Żywiły się chwilę owocami drzewa. Odpoczywały w jego cieniu, słuchając pieśni. I leciały dalej do swoich krain. I te ptaki miały imiona. Wiele, wiele ich.

Pod drzewem była ławeczka i fotel. Na ławeczce w cieniu, który rzuca-

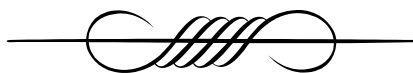
ny był przez coraz większe konary, siadali wędrowcy. Niektórzy wracali tu często, choć wcześniej przychodzili tylko na chwilę. Drzewo szumiało swą opowieść i łagodnie kierowało spojrzenie swoich gości w stronę nieba.

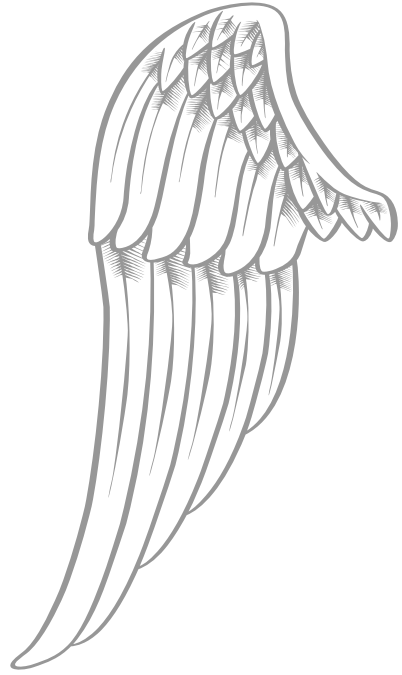
Na fotelu siadywał Pan Bóg. O, jak lubił tu przychodzić! Ptaki siadały na Jego ramieniu, źródło tryskało u Jego stóp, liście cicho szeptały pieśń. Pan Bóg uśmiechając się odpoczywał tutaj... Panu Bogu dobrze było w cieniu drzewa, które sam zasadził.

Na Dzień Pracownika Socjalnego 28 października 2014 r.

EPITAFIUM
DLA
MIETKA ANIOŁA

*Pamięci Mietka Jankowicza. Był jednym z nas.
Odszedł 19.04.2011 r.*





I Misja

Był piękny wiosenny dzień.

Pan Bóg jak zwykle o tej porze przechadzał się po Raju. Szedł wzdłuż strumienia. Nagle z dala dostrzegł Anioła Mietka. Siedział, jak lubił, nad wodą, moczył nogi (dzień był upalny) i łowił ryby.

Oczywiście, tylko tak sobie trzymał wędkę. Anioł nie skrzywdziłby nawet... ryby!

Pan Bóg pozdrowił Mietka i przysiadł się. Po chwili zagadnął:

Mamy kłopot, Mieciu, z twoją Ochodzą. Jesteś Aniołem tej wioski, ale ludzie tam mają smutne twarze, zamknięte serca, kłopoty ich przygniatają. W ogóle to tak z ludźmi teraz wszędzie jest. Właściwie to nie tylko tam... Wszyscy pędzą, biegną, już mało gdzie siadają sobie razem, by pośpiewać, nacieszyć oczy światem, który im stworzyłem. Zapominają, że do Nieba przyniosą tylko to, co dobrego zrobili dla innych. Przecież wiesz, że Święty Piotr nie wpuszcza z bagażami, samochodami. Każdy musi zostawić wszelkie ozdoby, a nawet buty! Wszystko jedno, kto ile książek napisał i ile ma językami władał...

Tak, to wszystko prawda, Panie Boże, pokiwał głową Anioł Mietek, ale staram się, wiesz...

Wiem, wiem, powiedział Pan Bóg. Jest jeszcze jeden sposób, by do nich przemówić. Ale to trudna misja i trzeba wiele wyrzeczeń. Trzeba przyjąć od ludzi wszystko, co jest przykre: tży, upokorzenie, niezrozumienie, i wiele, wiele więcej...

Anioł Mietek nie czekał, aż Pan Bóg skończy wymieniać co jeszcze trzeba będzie znieść, tylko zawołał: *jak trzeba to pójdę, pošlij mnie!*

Czy jesteś gotowy na to wszystko Mieciu? Muszę cię naznaczyć. Odbiorę na czas ziemskiego życia pamięć. Nie będziesz pamiętał, że byłeś aniołem. Będziesz najmniejszy wśród swoich.

Tak, pójdę, pójdę do nich!, zawołał ochoczo.

Był aniołem niezwykle muzykalnym. Jak tam siadywał nad rzeką, to

grał rybom na organkach. Dlatego do niego przyplływały i nie bały się wędk. Była na niby. Mietek popatrzył na Pana Boga i powiedział: *mam jedną tylko prośbę.*

Mów Mieciu, odrzekł Bóg.

Daj mi na drogę organki. Wiem, że nie będę pamiętał kim jestem, ale gdy zacznę grać, to melodia przypomni mi miejsce, skąd jestem.

Dobrze, weź organki, Mieciu. Czeka ciebie ludzki trud, samotność. Wszystko będziesz rozumiał, ale odbiorę ci płynną mowę, żeby ludziom było trudniej cię rozpoznać. Idź więc i przyprowadź mi z powrotem jak najwięcej tych, których serca się otworzą, którzy cię pokochają takim, jakim tam, na ziemi, będziesz. Będę czekał i będzie mi ciebie Mieciu, brakowało.

Anioł Mietek włożył organki do kieszeni. Położył głowę na kolanach Pana Boga i usnął. Obudził go płacz dziecka, którym się stał. Wszyscy pochylali się nad nim i dziwili, skąd się wziął taki czarny i kudłaty? A Pan Bóg uśmiechał się, to taki żart, dla niepoznaki.

Dalszy ciąg historii Mietka Anioła znamy już wszyscy. (My go znamy, bo był jednym z nas. Przez wiele lat nasz kolega Mietek siedział przy drzwiach w naszym Domu i witał wszystkich gości. Oczywiście grał też na organkach).

Dość rzec, że jak już wrócił do siebie, to na ziemi zrobiło się tak cicho, jak w Wielki Piątek!

Ale niektórzy słyszeli dzwony, którymi Niebo powitało swojego Brata.

II Ostatni cud

Zima miała się już ku końcowi. Był początek marca i ptaki coraz śmielej śpiewały w słoneczne dni. Przygotowywaliśmy się do zabawy w remizie strażackiej w Sosnowicach.

Pewnej nocy Pan Bóg przyszedł do Mietka i powiedział: *Napracowałeś się, Przyjacielu, wypełniłeś swoje zadanie do końca. Nie było łatwo, wiem. Życie nie było ci różami usłane. Sam wiesz. Tak miało być. Zgodziłeś się.*

Dokonałeś jednak kilku cudów, pomimo ograniczonych możliwości. Pokochali cię takim, jakim byłeś i jesteś im bratem. Wędrowali z tobą w smutku i radości. Wybaczali ci, a ty zносиłeś wszystko w sercu od ludzi. Dlatego wracaj. To będzie twój ostatni bal.

Mietek oczywiście nie miał pojęcia, że jest aniołem. Gdy ofiarował się z misją Pan Bóg odebrał mu pamięć.

Westchnął cicho Anioł Mietek (nie był podobny do anioła, wszyscy to wiedzą). *Cóż robić, pomyślał, co się naprawdę zaczęło, nigdy się nie kończy. Pójdę pierwszy i będę czekać. Na wszystkich.*

Przymknął oczy i zobaczył twarze, które kochał: swoją mamę i bliskich, sąsiadów, bliższych i dalszych mieszkańców wioski, lekarzy i pielęgniarki i kolegów, którym tak lubił dokuczać i śpiewać z nimi i żartować, dla których był ważny, i wśród których był kochany. Swoje panie: Hańcię, Anetę, Anię, Asię, Przemka, Halinę i kierowniczkę. Swoje miejsce na wprost drzwi, blisko kuchni, gdzie witał wszystkich gości.

A potem jak przez mgłę zobaczył wielki tłum. Skąd tylu ludzi i po co przyszli? Wielu płakało, a ich łzy były dla duszy jak rosa dla spragnionej ziemi. Patrzył nad nimi. Wprost do każdego serca i widział, dlaczego tu są. Jedni przyszli z czystego żalu, inni z ciekawości, a niektórzy bo tak wypada. Ale byli. I to był ostatni cud Anioła Mietka.

Ogarnął ich wszystkich raz jeszcze spojrzeniem i wyjął organki. *Będę z wami i czekam u drzwi Raju, Przyjaciele. Nie płaczcie. Jestem w domu!* Odwrócił się ruszył przed siebie grając wesoło, a światło ścieliło się u jego stóp. Gdzieś w dali chór Aniołów śpiewał: *„Błogostawieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy Królestwo niebieskie. Błogostawieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni. Błogostawieni cisi, albowiem oni na własność posiadą ziemię. Błogostawieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą...”*

Wielu ludzi odchodzi niezauważonych, a o Mietku ziemia nie zapomni długo.

III Powrót

Był wiosenny, ciepły dzień. Pan Bóg jak zwykle o tej porze przecha-
dzał się po Raju ciesząc się pięknem stworzenia. Zbliżył się do niewiel-
kiego strumyka, nad którym pochylały się smukłe brzozy mocząc dłu-
gie włosy w leniwie płynącej wodzie. Kojącą ciszę przerywały tylko ra-
dosne trele ptaków i furkot skrzydełek bajecznie kolorowych ważek krą-
żących nad wodą. Słońce otuliło ziemię rozkosznym ciepłem.

Nad brzegiem dostrzegł Anioła Mietka. Siedział jak lubił, z wędką
i moczył nogi. Ryby podpływały gromadami i wesoło wyskakiwały nad
wodę, jakby bawiąc się w berka. Mietek grał na organkach, a one lubi-
ły go słuchać. Pan Bóg przyglądał się tej scenie z uśmiechem. Wszystko,
co stworzył było dobre!

Po chwili podszedł do Anioła i przysiadł się.

Mietek ucieszył się widząc Pana Boga: *Jak ja się za tym miejscem stęsk-
niłem!*, zawołał.

O tak, wiem, odrzekł Pan Bóg, *Mnie też Ciebie brakowało*; mówiąc to
poczochrał kudłatą głowę Mietka.

Po chwili ciszy, w której tylko czuły gest Boga przemawiał, Mietek pod-
jął rozmowę:

*Posłałeś mnie na ziemię, do ludzi. Tam kochałem, cierpiałem, śmiałem się.
Pozwalałem ludziom mnie ranić. Wszystko było tak, jak mówisz, Panie
Boże. Zawotałeś, wróciłem.*

Anioł zwiesił głos i zapatrzył się w wodę. Przypominał sobie twarze,
które jako człowiek ukochał. Miejsca, w których był, dom, w którym
miał przystań. Najbardziej jednak wzruszały go ramiona matki, która
kochała go na ziemi jak nikt inny. Tam chronił się gdy ludzie mu doku-
czali, gdy świat upominał się o swoje, tam żalił się bez słów, które zresz-
tą poza nią i tak niewielu rozumiało.

Był mały, to chorował. Lekarze bezradnie rozkładali ręce. Był starszy,
nauczył się radzić sobie sam, bez kolegów, za którymi zawsze przepadał.

W kwiecie wieku trafił do innego jeszcze domu. I tam weszło jego ziarno. Tam Mietek, ukryty anioł, nareszcie był szczęśliwy! Miał kolegów i wszyscy rozumieli jego mowę!

Panie Boże, czy dobrze wypełniłem zadanie?, zapytał cichym głosem, łamiącym się ze wzruszenia, które ogarnęło go gwałtowną falą wspomnień.

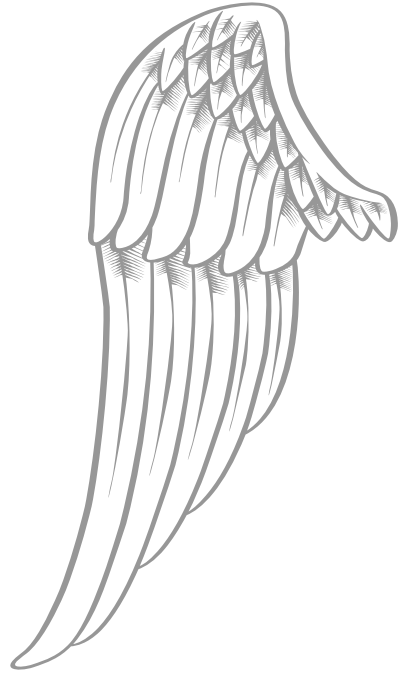
Dobrze Mieciu, odparł Pan Bóg, *tam gdzie stanąłeś, a ludzie przyjęli Cię z miłością - zakwitły ogrody!*

Pan Bóg przygarnął Anioła do serca i utulił, a potem cisza dopowiedziała wszystko...

IV Wieczny odpoczynek

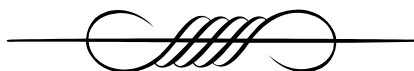
Pan Bóg odchylił ostrożnie jasną zasłonę i zajrzał do środka. Wszyscy mieszkańcy Nieba skupili się tuż za Nim, by choć przez ramię zajrzeć do środka. Pan Bóg odwrócił się do zebranych, położył palec na ustach i powiedział szeptem: *Cii, Mieciu odpoczywa.*

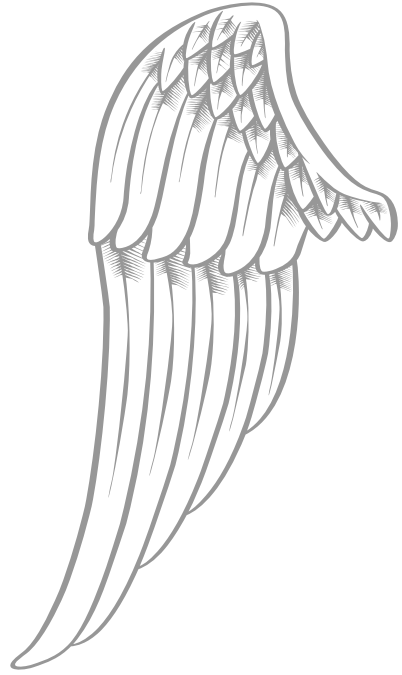
I to już cała historia.



OPOWIEŚĆ O NIEBIE I PIEKLE

Na motywach opowiadania Antoniego de Mello





Był raz człowiek. Dobrze mu było. Miał zdrowie, dobry sen, szczęście w życiu. Miał wszystko, ale jednego nie był pewien: czy warto żyć uczciwie i dobrze?

Wielce był ciekaw, czy na pewno jest niebo i piekło. Bo jeśli nie, w takim razie nie warto się starać, by dobrze żyć. I tak każdej nocy przewracał się z boku na bok myśląc o tym jednym: *jak jest naprawdę? Jest niebo i piekło czy nie?*

Pewnego razu przyśnił mu się jego Anioł Stróż. Wziął go za rękę i powiedział: *skoro tak bardzo nalegasz, pokażę ci to, czego pragniesz.*

Wędrowali długimi korytarzami. Na końcu była wielka sala, pośrodku której stał duży stół. Na nim stały wazy z dymiącą zupą. Wokół niego siedzieli ludzie. Różni ludzie, odziani bogato i ubogo. Wszyscy byli do siebie podobni: wychudzeni, z zapadniętymi policzkami, zaciśniętymi ustami i podkrążonymi oczami. Przed każdym z nich leżała wielka łyżka, długa jak oni sami.

Przybysz był wielce zdziwiony widząc ludzi w takim stanie, wyglądających na głodnych i zabiedzonych, choć przed nimi stały misy pełne jedzenia.

Anioł powiedział mu, by chwilę poczekał, gdy zaczną jeść, wszystko zrozumie.

W pewnej chwili wyголоďniali i rozżłoszczeni ludzie zaczęli przepychać się do zupy. Okładali się łyżkami wzajemnie, próbowali nałożyć każdy sobie jak najwięcej na łyżkę i zjeść. Lecz łyżki były za długie. Nie mogli sobie poradzić. Zupa rozlewała się na stoły, na sąsiadów. Kłócili się i przepychali, zupa się rozlewała i nic z tego nie wychodziło.

Anioł powiedział: *to jest piekło.*

Wziął towarzysza za rękę i poprowadził do drugiego pomieszczenia, które było identyczne. Znajdowały się w nim takie same stoły z zupą, wokół których siedzieli różni ludzie. Każda z osób trzymała identyczną łyżkę jak ci w piekle. Ale ludzie tutaj byli dobrze odżywieni, zadowoleni, uśmiechali się do siebie. Słysząc było jedynie ciche, będące wyrazem

zadowolenia pomruki oraz plusk nabieranej zupy.

Ludzie ci siedzieli naprzeciwko siebie i karmili się nawzajem. Każdy nabierał zupę i karmił towarzysza siedzącego naprzeciw. Jeśli łyżka była za ciężka pomagali sobie nawzajem, tak by każdy posilił się, ile potrzebował.

A to jest niebo, powiedział Anioł.

I w tej chwili człowiek obudził się. Czy to był sen?

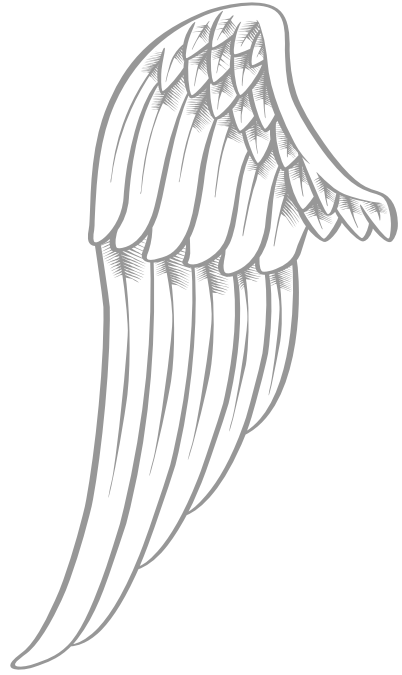
Anioł, którego już nie widział, wyszeptał mu do ucha: *Czy to sen? To zależy od ciebie...*

SUPLEMENT

Droga krzyżowa

w

Środowiskowym Domu Samopomocy



Stacja I - Jezus na śmierć skazany

Wyrok. Czekaliście na to dziecko z radością. To nie tak miało być! Nie tak. niesprawiedliwy wyrok, niezawinione cierpienie. W tym wszystkim samotność skazańca. I Jezus być może czuł wtedy to wszystko co ty. Tam, w tym w dniu, w którym na świat przyszło twoje niepełnosprawne dziecko...

Stacja II - Jezus bierze krzyż na swoje ramiona

Nie mogliście wy rodzice, nie kochać. Mogliście cierpieć w dniu, w którym zapadł wyrok, że niepełnosprawność, że choroba nieuleczalna, nie wiadomo co. Tak, mogliście cierpieć, ale nie mogliście przestać kochać. W swoje ramiona wzięliście z miłością i nieopisaną czułością Wasze dziecko, Wasz krzyż....

Stacja III - Pierwszy upadek

Pierwsza noc, druga, dziesiąta. Już nie pamiętasz, kiedy normalnie spałeś. Wstajesz co noc, nasłuchujesz urywanego oddechu, sprawdzasz rozpalone czoło. Nie mam sił. Nie dam rady. Nie udźwignę tego. To jest ponad moje siły. Pierwszy upadek - pierwsze wołanie: dlaczego ja?!

Stacja IV - Spotkanie z Matką

Gdy już wszyscy uczeni wydali wyrok mówiąc, że to jest beznadziejny przypadek, że nie należy robić sobie zbyt wielkich nadziei, uczucia trzeba ulokować w sprawniejsze dzieci, gdzie indziej, reszty proszę się domyślić..., pozostaje milcząca obecność matki. Każda zniesie wszystko, pokona każdy kordon żołądków, będzie nieczuła na pogardliwe spojrzenia kierowane na matkę skazańca, będzie głucha na złośliwe szeptki i wytykanie palcami. Wszystko, by stanąć przy dziecku. Nawet wtedy, gdy nic nie może zrobić. Będzie trwać.

Stacja V - Szymon z Cyreny pomaga dźwigać krzyż

Biegniesz przez życie, które zapowiada się tak interesująco, lub ostatecznie spokojnie. Wszystko masz poukładane. Teraz kariera, potem kolacja, może wycieczka w egzotyczne kraje. Przechodzisz lekko przez życie i nagle w tłumie zauważasz czyjeś oczy zwrócone tylko na ciebie. Oczy, a w nich niema prośba: zatrzymaj się, pochyl nade mną, daj mi swój czas, swoją siłę, energię, daj mi trochę siebie... Zauważ mnie!

Jeszcze rozglądasz się dookoła.. Może to nie do mnie? Czujesz się zmieszany. Boisz się. Myślisz, że nie potrafisz tego, nigdy nie miałeś do czynienia z... cierpieniem. Nie wiesz jak. Jednak fala życia kieruje cię wyraźnie w kierunku tego wołania. Robisz pierwszy nieśmiały krok. Cyrenejczyku! Nie lękaj się! Masz już wszystko w sobie. Jesteś gotowy. Wystarczy, że pozwolił się pokochać.

Stacja VI - Weronika ociera twarz Jezusowi

Kobietę dzielną gdzie znaleźć? Tam, gdzie większość czuje niechęć przed dotykaniem chorego, poranionego ciała, odrazę przed zapachem wyniszczenia, choroby i samotności i wstręt na widok zdeformowanej twarzy lub ciała.

Weronika widzi sercem. I widzi piękno w człowieku.

Stacja VII - Drugi upadek pod krzyżem

Był cień nadziei. Może jednak nie będzie tak źle, może ta męka skończy się wcześniej, może medycyna wymyśli coś w końcu. Ale nie. Rozpacz w bezsenne noce odbiera ci resztki tej wiary. Upadasz na duchu. Nie masz sił... Noc płynie wolno. Przed świtem, gdy niebo zabarwią nieśmiałe promienie wstającego słońca, wróci jednak nadzieja, siostra miłości i wstaniesz, jak każdego ranka. I zaczniesz od nowa.

Stacja VIII - Jezus spotyka płaczące niewiasty

Wrażliwe, łkające, nietaktowne. Pytania nie w porę, nie na miejscu.

Znasz to doskonale. Jakie biedne dziecko, co za nieszczęście, dlaczego akurat was to spotkało, a może to... kara boska?

Nic nie odpowiadasz. Brak słów. Milczenie. Choć wszystko się buntuje: popatrzcie lepiej na siebie! Nad sobą płaczcie!

Stacja IX - Trzeci upadek pod krzyżem

Ciężar życia z wiekiem staje się nieznośny. Nie tylko siebie niesiesz, ale i to „wieczne dziecko”... Co z nim będzie? Ten krzyż rwie twoje siły ponad ludzką wytrzymałość. Upadasz w lęk, odsuwasz się od życia, od tego cierpienia. Chciałbyś uciec. Nie masz sił.

Stacja X - Jezus z szat obnażony

Upokorzenie to chleb powszedni niepełnosprawnego ciała. W szpitalu, w domu pomocy, w przytułku nie wypada się wstydzić. Jak cię dotykają, ubierają i rozbierają powinieneś czuć tylko.... wdzięczność. Codzienne obnażanie z godności, gdy o każdą najmniejszą rzecz musisz prosić.

Stacja XI - Jezus do krzyża przybity

To i tak cud, że żyje tak długo! Powinniście się cieszyć. To wyjątkowy przypadek. I taki zadbany, bez odleżyn, ułożony, grzeczny. Gdy odebrali ostatnią nadzieję wiesz, że nigdy nie zmieni się nic. Zostałeś przybity do krzyża. Tak jak On, niewinnie. Tak jak On pozwoliłeś na to... z miłości.

Stacja XII - Jezus umiera na krzyżu

Przyjdzie ten moment. Koniec cierpienia, niepewności, zmagania. Gdy Jezus umarł, zatrzęsła się ziemia, słońce straciło swój blask, świat z trwogi skurczył się w sobie i zmałał. Gdy niewinny kona w mękach, dzieją się rzeczy wielkie. Nie zawsze widzialne.

Stacja XIII - Zdjęcie z krzyża

Tak, teraz to ciało udręczone można już zdjąć z krzyża i... zapłakać. I trzeba je objąć z czułością, i rozczesać splecione włosy. Obmyć łzami. Tak, teraz można płakać...

Stacja XIV - Złożenie w grobie

Już tylko cisza wypełnia pęknięte serce.
Niech odpoczywa w oczekiwaniu na świt.

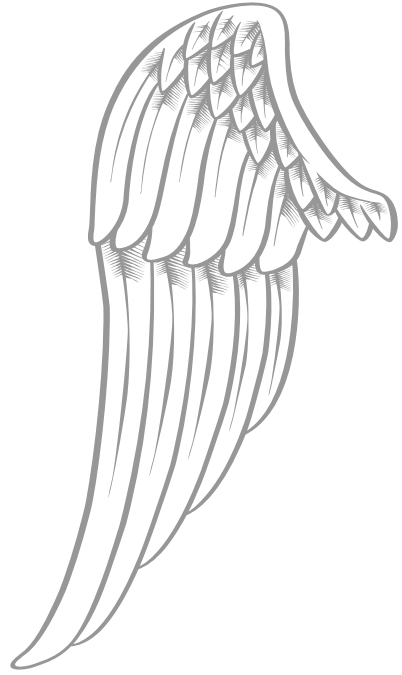
W oczekiwaniu na świt

Bo przyjdzie ten dzień, w którym nie poznamy ich. Teraz pozostają zamknięci w ciałach doświadczonych drogą krzyżową.
I będzie taki świt, który swym blaskiem odegna każdą udrękę, rozedrze chmury niepewności i samotności ich rodziców, przyjaciół i krewnych.
I będzie ten poranek, w którym wszystko zostanie stworzone na nowo.
I nie będziemy pamiętać trosk, bólu i rozpacz.
Bo Jezus przeszedł tą drogą pierwszy.

Wielki Post 2014 r.

SPIIS TREŚCI

Wstęp – Anna Kudela	5
Od Autora	8
I	
Trylogia o Aniołach cz. I Sen aniołów	11
Trylogia o Aniołach cz. II Wędrówki aniołów	23
Trylogia o Aniołach cz. III Powroty aniołów	33
Czwarty król	45
Opowieść wigilijna	55
Opowieść wigilijna dwadzieścia lat później	71
Pajacyk Pierrot	79
II	
Opowieści o Ogrodzie i Drzewie	87
Epitafium dla Mietka Anioła	93
Opowieść o Niebie i Piekłe	101
Suplement	
Droga krzyżowa w ŚDS w Skawinie	105
Zdjęcia z przedstawień	113



ZDJĘCIA Z PRZEDSTAWIENÍ



Czwarty Król - 2010 r. Kino Piast w Skawinie



Pajacyk Pierrot - 2011 r. Kino Piast w Skawinie



Pajacyk Pierrot - 2011 r. Kino Piast w Skawinie



Powroty aniołów - 2015 r. Kino Piast w Skawinie



Sen aniołów - 2014 r. „Scena pod Ratuszem” w Krakowie



Sen aniołów - 2013 r. Kino Piast w Skawinie



Wędrowki aniołów - 2014 r. Parafia pw. Miłosierdzia Bożego w Skawinie



Opowieść wigilijna - 2012 r. Kino Piast w Skawinie



Opowieść wigilijna - 2012 r. Kino Piast w Skawinie

cdn.

Środowiskowy Dom Samopomocy
przy parafii ŚŚ. App. Szymona i Judy Tadeusza w Skawinie
ul. Węgierska 5
32-050 Skawina
Tel./fax: 12 276 85 29
www.sds-skawina.pl
e-mail: kontakt@sds-skawina.pl



Stanisława Szczepaniak kieruje Środowiskowym Domem Samopomocy od początku jego powstania w 2005 r. Jak mówi, dla niej najważniejsze w pracy z osobami niepełnosprawnymi nie jest to, by nauczyć, przystosować lub nakłonić do oczekiwanych zachowań, lecz to by słuchać i być. By odkrywać talenty i zdolności powierzonych osób. Wtedy sami poznajemy, że przebywanie na co dzień z tak niezwykłymi ludźmi, pozbawionymi wybujałych ambicji i nierealnych oczekiwań, stojących na boczniczy życia do wyścigu o uznanie i bycie, „kims”, jest przywilejem! Niepełnosprawność, jak mówi, ratuje ludzkie serce. Słabość wytrąca z mocnych dłoni argument siły. Pozwala mówić i słuchać jedynie sercu. Ratuje jego wrażliwość. Nie oznacza to pochwały cierpienia, lecz wskazuje na cenę, którą płacą wybrani do tego zadania. Jak bardzo są niedoceniani w naszym świecie wiedzą oni sami i ich najbliżsi.

Pracę w ŚDS w Skawinie poprzedziły lata wolontariatu we wspólnotach Wiary i Światła oraz l'Arche w Śledziejowicach i we Francji, a także praca w ośrodkach i domach pomocy społecznej dla osób niepełnosprawnych.



Skawina
miasto sercu miłe

Dofinansowane ze środków
Urzędu Miasta i Gminy Skawina



ŚRODOWISKOWY DOM SAMOPOMOCY
W SKAWINIE